„ORZEŁ BIAŁY“ (“WHITE EAGLE“), 17th March 1956. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 17 MARCA 1956 R. NR. 11 (715)

S. KLINGA

W OPAŁACH

MYŚL polityczna na Zachodzie znalazła się obecnie niemal w stanie chaosu. Przyczyną tego jest głównie sytuacja na Środkowym Wschodzie. Przyczyną zaś pogorszenia się sytuacji na Środkowym Wschodzie jest przede wszystkim, choć nie wyłącznie, przeniknięcie wpływów sowieckich oraz broni do krajów arabskich.

Mocarstwa zachodnie mają zwyczaj obwiniać się nawzajem za swoje niepowodzenia. Taki charakter miała mowa p. Pineau, którą omawialiśmy w zeszłym tygodniu. Obecnie Amerykanie są wstrząśnięci deportacją z Cypru arcybiskupa Makariosa. Amerykanie mają zresztą czym się przejmować, bo są oni uważani za współwinnych we wszystkim, co kto inny robi. Tłum grecki atakuje np. nie tylko ambasady i konsulaty brytyjskie, lecz także amerykańskie. W Tunisie osadnicy francuski na znak protestu przeciw działalności terrorystów arabskich demolują konsulat amerykański, a rząd Tunisu oskarża policję francuską, że temu nie przeciwdziałała.

Deportacja arcybiskupa Makariosa zaskoczyła bodaj całą opinię światową. Wydaje się, że nikt nie oczekiwał tak energicznego i ryzykownego kroku ze strony W. Brytanii. Trudno przewidzieć jakie będą następstwa. Francuzi deportowali ongiś marokańskiego sułtana, a w dwa lata później przywrócili mu tron i uznali niepodległość Maroka. Na razie rząd grecki zmobilizował wojsko i policję dla utrzymania ludzi w karbach. Komuniści robią, co mogą, by to wzburzenie zaognić. Wyrażane są obawy, że Grecja odpadnie od Sojuszu Atlantyckiego.

Posunięcie brytyjskie jest jednak zrozumiałe na tle historii kilku ostatnich lat. Po wycofaniu się z Palestyny, Abadanu i Suezu oraz po niedawnym osłabieniu brytyjskiej pozycji w Jordanii, Cypr jest ostatnią bazą, z której mogą być bronione brytyjskie interesy na Środkowym Wschodzie. Te interesy, to przede wszystkim nafta. Bez nafty W. Brytania nie utrzyma pozycji mocarstwowej.

Mikojan w przemówieniu na kongresie partyjnym niedarmo wybrał temat naftowy za główny punkt rozważań nad sytuacją międzynarodową. Wysuwane są wprawdzie projekty, by bazę na Cyprze uczynić bazą Sojuszu Atlantyckiego, jako całości, lecz londyński „*Times*“ omawiając wydarzenia w Jordanii, twierdzi, że bazy wojskowe na terenach, nad którymi nie posiada się suwerenności państwowej, są bardzo niepewne. Można więc wnosić, że rząd brytyjski zrobi wszystko, co jest w jego mocy, by Cypr pozostał pod brytyjską suwerennością.

W POGLĄDACH Zachodu na sytuację na Środkowym Wschodzie zarysowuje się poważna zmiana. Pisaliśmy w poprzednim przeglądzie, że mocarstwa zachodnie uprawiały, każde na własną rękę, „*appeasement*“ w stosunku do Egiptu i ppłk. Nassera. Obecnie odpowiedzialne za politykę na Środkowym Wschodzie czynniki zaczynają dochodzić do wniosku, że wrogości Nassera do Zachodu nie da się przebłagać. Brytyjczycy rozpamiętywują, że w przeszłości mogli obalić Nassera i nie zrobili tego, licząc, że uczynią sobie z niego przyjaciela. Amerykanie, którzy uważali Nassera za czynnik stabilizacji na Środkowym Wschodzie, zaczynają się zastanawiać, czy nie popełnili błędu naciskając by W. Brytania opuściła Suez. Grancja ma swoje pretensje do Egiptu, za podniecanie rewolty w Północnej Afryce. Wynikiem tej zmiany w poglądach może być wysłanie nieco broni Izraelowi, w tym doskonałych francuskich samolotów myśliwskich „*Mystere*“, zdolnych do zwalczania sowieckich Migów.

Z rozmów brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z rządem tureckim w Ankarze wyłoniła się bardzo interesująca możliwość. Istnieje t.zw. potrójna deklaracja amerykańsko-brytyjsko-francuska w sprawie utrzymania równowagi sił i pokoju na Środkowym Wschodzie. Sowieckie dostawy broni dla Egiptu wywróciły tę równowagę sił. Zachód nie chce dostarczać broni Izraelowi, by nie podniecać nastrojów arabskich. Interweniować zbrojnie w razie wojny Arabów przeciw Izraelowi byłoby dla Zachodu trudne. W tej sytuacji wysunięto w Ankarze myśl, by Turcja przyłączyła się do wzmiankowanej potrójnej deklaracji. Jest ona wybitnie zainteresowana w utrzymaniu pokoju na Środkowym Wschodzie i ma na miejscu poważne siły zbrojne.

KARACZI, stolica Pakistanu, gościła tymczasem konferencję członków Paktu Manilskiego, zawartego niespełna dwa lata temu dla obrony Południowo-Wschodniej Azji. Pakistan należy również do Paktu Bagdadzkiego, którego celem jest obrona Środkowego Wschodu. Jest więc on ogniwem łączącym te dwa sojusze. Wedle brytyjskiego korespondenta dominującą rolę na konferencji odgrał Dulles, ponieważ on jeden miał coś do zaofiarowania. Podczas obrad stwierdzono, że amerykańska pomoc gospodarcza dla krajów azjatyckich, należących do tego sojuszu, wzrosła w ciągu dwu ostatnich lat czterokrotnie.

Dulles przeciwstawił się jednak kategorycznie poglądowi, którego głównym rzecznikiem był p. Pineau, że w

(Dokończenie na str. 8)

HISZPANKI TAŃCZĄ KRAKOWIAKA (Do wiadomości z Madrytu na str. 6)

ŚMIERĆ BIERUTA

W rannych godzinach 13 marca b.r. Radio Warszawskie doniosło, że w Moskwie umarł po „ciężkiej chorobie“ Bolesław Bierut.

Bierut pojechał do Moskwy jako przewodniczący „bratniej“ delegacji polskich komunistów na sowiecki zjazd partyjny, gdzie wygłosił odpowiednią hołdowniczą mowę. Nie było żadnych wiadomości o tym, by był chory, ani wyjaśnienia, dlaczego pozostał w Moskwie po zakończeniu zjazdu.

Bierut był kreaturą Stalina i Berii. Nie przestawał on wspominać w swych przemówieniach imienia Stalin, gdy w Moskwie przestano już to robić. Kongres sowiecki dokonał, jak wiadomo, „rehabilitacji“ przedwojennej Polskiej Partii Komunistycznej, która została rozwiązana przez Komintern w 1938 r. pod zarzutem „spenetrowania“ jej przez polski wywiad, a wszyscy jej przywódcy, przebywający w Rosji, zostali zlikwidowani. Bierut ocalał z tego pogromu, czego nie mógł dokonać inaczej, jak tylko obciążając innych swymi oskarżeniami. „Rehabilitacja“ polskich przedwojennych komunistów była z natury rzeczy potępieniem Bieruta. No i on krótko potem umarł, na miejscu, w Moskwie.

Przypomnijmy, że Dymitrow umarł w Rosji „na kuracji“, jako szef komunistów bułgarskich, gdy wbrew Stalinowi wypowiedział się za federacją bałkańską. Gottwald — szef komunistów czeskich — umarł w Pradze natychmiast po powrocie z Moskwy. Przywódcy komunistyczni mają dziwną skłonność do umierania w chwili, gdy stali się dla Kremla zawadą, lub przeszkodą.

Bierut był wiernym sługą Moskwy, więc usłużnie umarł w stosownej chwili. Fakt ten uwydatnia raz jeszcze zależność Polski od Rosji i nic w zakresie tej zależności nie zmienia.

Należy nadmienić, że w przededniu ogłoszenia wiadomości o śmierci Bieruta, na łamach „*Trybuny Ludu*“ (egz. ten nie dotarł jeszcze do Londynu) ukazał się artykuł krytykujący „kult jednostki“ i stwierdzający, iż uchwały kompartii w Polsce w sprawie zbiorowego kierownictwa i ograniczenia władzy policyjnej nie zostały jeszcze wykonane. Artykuł godził pośrednio zarówno w kult Stalina, jak i w samego Bieruta.

Uroczystości papieskie w Rzymie

W dniu 4 bm. odbyła się zbiorowa audiencja Korpusu Dyplomatycznego przy Stolicy Apostolskiej dla złożenia w sposób uroczysty życzeń Ojcu Świętemu. Imieniem Korpusu przemówił jako wicedziekan, ambasador Francji W. D' Ormesson, poczem Ojciec Święty odpowiedział po francusku, biorąc za temat swego przemówienia zagadnienie pokoju. Papież powiedział m.in.:

„Opieranie bezpieczeństwa i trwałości warunków życia na czysto ilościowym powiększaniu dóbr materialnych byłoby zapominaniem, że człowiek jest przede wszystkim duchem, utworzonym na obraz Boga, odpowiedzialnym za swe czyny i swój los, zdolnym rządzić się sam sobą i znajdującym w tym właśnie swą najwyższą godność“.

Na słowa Ambasadora R.P. dr Papée, „że wszycy Polacy są dziś złączeni w uczuciu wdzięczności, przywiązania i oddania dla Ojca Świętego“ Papież odpowiedział: „*Błogosławimy z całego serca naszej drogiej Polsce, zawsze wiernej*“.

Następnie ambasadorowie Polski i Francji ofiarowali Papieżowi dar Kor-

(Dokończenie na str. 8)

Jedyny istniejący portret **WESPAZJANA KOCHOWSKIEGO.**

Ilustracja szkicu historycznego **Mieczysława PASZKIEWICZA** na str. 7.

Na str. 4 i 5 wyjątki z **reportażu o Wilnie ogłoszonym w marcu w Warszawie.**

Jakub ROŻENEK ogłasza reportaż o **POGOTOWIU LEKARSKIM w LONDYNIE** utworzonym z inicjatywy polskiej.

Józef ŁOBODOWSKI polemizuje z politycznymi wywodami **„KULTURY“.**

W dziale recenzji z książek **Janusz KOWALEWSKI** pisze o **„KOMYSZACH“, Stefan WÓYCICKI** o książkach: **„GRANATOWA ZAŁOGA“** i **„W WOGEZACH STRASZY NOCAMI“.**

Alicja DRWĘSKA omawia wystawę obrazów **„GRUPY 49“.**

Władysław POBÓG-MALINOWSKI pisze o **nędzy prowincji w Polsce.**

W niniejszym numerze ogłaszamy **WYNIKI KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 164/56.**

Nadto: **LISTY DO REDAKCJI, SOVIETICA, KRONIKA WOJSKOWA i KULTURALNA, PRZEGLĄD SPORTOWY, BRIDŻ i KRZYŻÓWKA.**

O NAGRODĘ „ORŁA BIAŁEGO“

WALCZYĆ BĘDĄ ZAWODNICY NA VII POLSKICH MISTRZOSTWACH TENISA STOŁOWEGO

Gdy w maju 1949 organizowaliśmy w Witley (pod Guildford) zwanym także Witlejowem (duży obóz wojskowy z czasów wojny w którym znajdowały się biura płatnicze i ewidencyjne PKPR) **I Polskie Mistrzostwa Tenisa Stołowego** — nikt z nas nie przypuszczał, że w latach następnych staną się one żelaznym programem polskich imprez sportowych w Wielkiej Brytanii.

Miałem zaszczyt być przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Mistrzostw. Przypominam sobie — jakby to było dziś — nasze zebrania po pracy i w czasie pracy biurowej, i gorące dyskusje w których prym wodził sławny tenisista, **Ignacy Tłoczyński.** Jemu właśnie powierzyliśmy przewodnictwo Komisji Sędziow- [illegible] doświadczenia i był dla nas wszystkich największym autorytetem. Biorąc bowiem przez wiele lat udział w sławnych turniejach w Wimbledonie — wiedział, najlepiej jak przeprowadzić losowania, jak rozstawić zawodników, jak rozplanować gry. Komitet Organizacyjny składał się z czołowych działaczy sportowych i czynnych sportowców obozu witlejowskiego. Spośród działaczy sportowych najbardziej doświadczonym był **A. Fux,** wiceprzewodniczący Komitetu Organizacyjnego. Nieraz wspominamy nasze ówczesne wspólne kłopoty. Naszymi najbliższymi współpracownikami byli **Z. Ulicki** — sekretarz i **W. Chromniak** — skarbnik.

Władze angielskie oddały nam do dyspozycji wielką halę. Honorową ścianę — pod którą ustawiliśmy nagrody — ozdobiliśmy wielkim, wspaniałym Orłem Białym, wykonanym przez pchor. Janusza Ossowskiego i Tad. Dziewulskiego. Na sali rozstawiono cztery stoły, na których przez dwa dni zawodnicy łupili piłeczkę pingpongową. Przez mikrofon podawaliśmy wyniki, wzywaliśmy zawodników na start. Sala nabita była dygnitarzami lokalnymi — polskimi i angielskimi. Mieliśmy również gości z Londynu a wśród nich gen. Kazimierza Glabisza, przewodniczącego Rady Wychowania Fizycznego.

Otwierając mistrzostwa musiałem choć w kilku zdaniach wspomnieć w jaki sposób doszło do ich zorganizowania.

(Dokończenie na str. 8)

Na dzień 19 marca

„...Sili się więc p. Tuchaczewski słowami, określeniami i stylem, zrobić to, czego nie zdołał zrobić w r. 1920 bagnetem i przemocą. Łatwo jest przeciwstawić słowa — słowom, dając czytelnikowi do wyboru zatrzymanie serca tam, gdzie słowo mu się bardziej podoba. Dla przykładu spróbuję. Więc jesteśmy dla p. Tuchaczewskiego biało-Polakami, może to u niektórych jego czytelników wywoła radosne bicie serca, ja na to określenie się nie gniewam. W herbie bowiem naszego państwa mamy orła nie innego, jak białego koloru i gdy, jak każdy orzeł, mając dziób zakrzywiony [illegible] rozwinął swe skrzydła w kampanii p. Tuchaczewskiego 1920 r., przeciwstawić się potrafił dwugłowemu potworkowi, chociaż ten w czerwony wymalował się kolor.

Zostańmy więc biało-Polakami, gdy nasz orzeł jest biały, jedną naturalną ma głowę a szpony dość ostre, by potworki zwyciężać i gniazda swego bronić. Prawda, jesteśmy także „pańską Polską“. Jakżemi to dokładnie przypomina czasy dzieciństwa, gdy w Wilnie ze wstrętem i obrzydzeniem rzucałem książki tak znanych w szkolnictwie rosyjskim autorów, jak Iłłowajski. Tam również uczono dzieci jak wielkie moskiewskie cary „pańską Polskę“ dobrodziejstwami darzyły, jak wielkie zasługi przed Bogiem, ludzkością, a zatem i Polską mają, a ta „miatieżna“ w każdym pokoleniu wiosnę swego życia krwawym powstaniem święci — „pańska — Polska“!

„...Cała frazeologia p. Tuchaczewskiego jest mi dobrze znana. Tyle lat życia spędziłem w pracy dla ruchu socjalistycznego, że boję się, iż p. Tuchaczewskiego na świecie nie było, gdy literatura ze słów, używanych przez niego, była w moich rękach. Zapożyczona ona jest z prac wielkiego uczonego i myśliciela — Karola Marksa. I chociaż nigdy w swym życiu nie byłem stronnikiem tego, co nazywają materialistycznym pojmowaniem dziejów, a co stawiano zawsze jako podstawę wszelkiej frazeologii marksistów, umiałem zawsze odróżnić wielkość pracy samego Marksa, od wulgaryzacji jego głębokich zawsze myśli. Natomiast gdy widzę p. Tuchaczewskiego, idącego śladami księcia warszawskiego Paskiewicza, jak stuka do bram Warszawy, powtarzając zaklęcia zaczerpnięte z Marksa, nie mogę nie odpowiedzieć mu tytułem znanej u nas w Polsce broszury innego wielkiego teoretyka socjalizmu Liebknechta **„Soll Europa kosakisch werden?** Czy Europa ma zostać kozacką?“

Józef Piłsudski — **„Rok 1920“.**

KAZIUK W LONDYNIE (p. sprawozdanie na str. 3)

Fot. Bednarski

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

ZE SPRAW KRAJOWYCH

NĘDZA NA PROWINCJI W POLSCE

GDZIE dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Tak mówi przysłowie. Czy słusznie? Jaka i dla kogo może być korzyść z tego powiedzmy, że w dwóch komunistycznych pismach — w Warszawie i w Krakowie — dojdzie do konfliktu między dwoma komunistycznymi publicystami?... Zobaczmy to na konkretnym przykładzie. Oto Aleksander Małachowski w tygodniku *„Poprostu"* wystąpił zaczepnie z artykułem p.t. „Śmierć inteligenta, czyli kompleks prowincji". Odpowiedział mu na to Jerzy Stadnicki w warszawskim *„Dziś i Jutro"* artykułem p.t. „Pół prawdy". Skrzyżowały się w tym pojedynku nie szable, tylko pióra. Polały się krople nie krwi, tylko atramentu i... wytworzyła się czarna plama. Czarna plama — czarna prawda o ukrywanych, zasłanianych warunkach codziennego życia w Polsce pod rządami komunistów, życia codziennego poza Warszawą, w głębi kraju, na prowincji...

Cóż powiedział Małachowski w swoim artykule o „śmierci inteligenta"? Zabezpieczył się pozornie, jak tarczą, osłaniając się ogólnikowym stwierdzeniem: „Nie okłamujmy się! — wołał — nie wesoła jest polska prowincja!"... Stwierdzenia tego wszakże nie rozwinął, ani przykładami nie poparł. Tylko od razu ruszył do ataku. Do ataku na kogo? Na młodsze pokolenie inteligencji. Pisał więc, że absolwenci szkół wyższych, młodzi ludzie z dyplomami uniwersyteckimi i politechniki, mają w swej masie „kompleks prowincji", mają „wstręt do prowincji", że po uzyskaniu dyplomów używają wszelkich możliwych wybiegów, aby tylko wykręcić się z działów do pracy na prowincji, że — krótko mówiąc — „do nauki są, a do roboty w terenie ich nie ma"!... Małachowski, stwierdziwszy ten stan, ostro potępia młodę inteligencję. Bo takie jej postępowanie uważa za sprzeczne z „socjalistycznym ideałem wyrównania różnic między miastem a wsią", między stolicą i prowincją, i że — co może gorsze jeszcze! — takie postępowanie młodej inteligencji świadczy o jej „biernej, konsumpcyjnej postawie" wobec życia, gdy ta postawa winna być „czynna, produkcyjna, twórcza"...

Te uwagi Małachowskiego nie wywołały u Stadnickiego żadnych zastrzeżeń. Przeciwnie, — Stadnicki godzi się na nie, pod każdym z tych twierdzeń Małachowskiego „z osobna wziętych" gotów był „podpisać się oburącz" „Prawdą jest — pisze — że absolwenci mają kompleks prowincji", „prawdą jest, że z niej czy też od niej uciekają"... „Prawdą jest — dodaje — że dzisiejsza polska prowincja oznacza najczęściej intelektualną śmierć inteligenta". Godzi się też z Małachowskim, iż „należy dążyć do zmiany postawy biernej na czynną"...

Dotąd w poglądach obu publicystów różnic nie ma. Dotąd jest zgoda. Zastrzeżenia i gwałtowny protest Stadnickiego wywołuje dalszy ciąg rozumowania Małachowskiego. A mianowicie — Małachowski ucieczkę młodych „z prowincji czy od niej" tłumaczy „snobizmem" „szlacheckimi tradycjami"... Stąd właśnie ma być „konsumpcyjny" stosunek do życia!... Młody inteligent, według Małachowskiego, jest w psychice swej „burżujem", szuka bowiem w życiu „wygód", „przyjemności", „luksusu"... „Najszczytniejszym celem" — „posiadanie przez każdego samochodu, lodówki, odkurzacza i kociaka"... Wniosek prosty: widoków na takie „burżujskie luksusy" na prowincji nie ma, i dlatego młode pokolenie od prowincji ucieka i trzyma się kurczowo Warszawy lub większych miast, bo tu widoków na „luksus" więcej!...

Stadnicki nie przeczy. Snobizm?... Szlacheckie tradycyjki?... Owszem, — „jeszcze wegetują"... Ale „napewno nie stanowią źródła zła, w każdym razie — głównego źródła"... I w ogóle ten Małachowski „nie powiedział wszystkiego", „powiedział tylko pół prawdy", „świadomie lub nieświadomie zataił momenty o znaczeniu decydującym"... Ale przede wszystkim — woła Studnicki — „trzeba spytać Małachowskiego, *gdzie on widział tych burżujów-inteligentów, nie pojmujących życia bez samochodu i lodówki?"*... *„Nasze społeczeństwo* — stwierdza — *nie jest rozgrymaszone, ani zepsute komfortem"*... „Polacy to nie Szwajcarzy, ani Szwedzi"... „Przeciętnemu urzędnikowi z Ełku albo Tarnowa ani śni się marzyć o czeskich maszynkach do wszystkiego, które za jedne pięć tysięcy piorą, zmywają i siekają kotlety"... O, nie! *„Przeciętny urzędnik z Ełku albo Tarnowa myśli tylko: Mój Ty Boże!... Jakie życie byłoby piękne, gdyby chleb z piekarni był świeży, gdyby można było kupić koszulę nr. 38, gdyby nie sprzedawano w jednym miesiącu garnków bez pokryw, a w drugim — pokryw bez garnków!"*... Stadnicki, pisząc tak, dodaje, iż przedstawia sprawę „od strony humorystycznej": w praktyce — powiada — jest znacznie gorzej". „Ludzie, stale mieszkający w Warszawie, nie mają zielonego pojęcia", jak naprawdę wygląda życie na prowincji. I właśnie warunki życia na prowincji są powodem, dla którego młoda inteligencja o przydziale do pracy na prowincji myśli jak o karze i nieszczęściu..

STADNICKI widzi trzy plagi główne. Pierwsza z nich — to powszechna na prowincji *nędza*. Straszna!... W Warszawie istnieją szerokie możliwości zarobku dodatkowego. Sam Stadnicki, pracując w Częstochowie, zarabiał tylko 400 złotych, „bokiem" — z trudem — „dorabiał" drugie tyle. Przeniósł się do Warszawy — i wyciąga dziś 2000 złotych „bez zabijania się", „bywają zaś miesiące, w których ma znacznie więcej"... Warszawa — w pewnych zwłaszcza zawodach — daje prawie nieograniczone możliwości zarobkowe": aktor, poza wysoką gażą w teatrze, ma dobrze płacące radio, film, telewizję i „wyciąga lekko" nawet do 10 tys. zł. miesięcznie. Na prowincji — aktor najzdolniejszy nic poza marną pensją nie ma!... Literat w Warszawie ma do dyspozycji „conajmniej 10 stołecznych redakcji, prócz tego radio, film, wydawnictwa książkowe"... Na prowincji — młody plastyk „klepie biedę nieprawdopodobną"... W Warszawie — tenże plastyk ma dziesiątki pism, tygodniki, film, kabarety, dział reklamowy przemysłu... Prawda — nie każdy jest literatem, aktorem, plastykiem — nie każdy należy do tych „uprzywilejowanych branż"... Ale — powiada Stadnicki — „w ogóle, co tu gadać": w Warszawie każdemu o dodatkowy zarobek łatwiej, możliwości wszędzie szersze: w Warszawie — 1500 złotych miesięcznie uchodzi za zarobek mały, marny, w najlepszym razie „średni"; na prowincji te same 1500 złotych to już „pensja dyrektorska"!... I w tej to nędzy prowincjonalnej widzi Stadnicki jeden z głównych powodów, dla którego „młody absolwent usiłuje za wszelką cenę związać się z dużym miastem", jeśli już nie z Warszawą!...

Ale są jeszcze powody inne. Prowincja straszy i przeraża nie tylko nędzą zarobków. Stadnicki stwierdza, że warszawiacy nawet nie wyobrażają sobie, jak wygląda aprowizacyjna strona życia na prowincji — *„jak prowincja jest źle zaopatrzona, jaką męką jest tam życie przeciętnej gospodyni"*... Dla przykładu podaje Stadnicki Pabjanice, miasto 60-tysięczne, w dodatku w bezpośrednim sąsiedztwie tak wielkiego centrum, jakim jest 700-tysięczna Łódź. Spędził Stadnicki w tych Pabjanicach 5 dni i opisuje, co tam widział: *„Tu już nie chodzi o brak mięsa, mleka, jajek itp. frykasów, z których brakiem pabjaniczanie już się dawno pogodzili" — tu chodziło o mąkę i o kaszę; gospodynie domowe szalały — wyprawiały mężów do pracy o suchym chlebie"... „obiecano im wreszcie mąkę — ustawiły się przed sklepem w ogonek, czekały trzy godziny i doczekały się ciężarówki z solą!"*... Pabjanice nie są wyjątkiem. Tak samo, albo gorzej — gdzie indziej.

TRZECIĄ wreszcie plagą prowincji jest „kacykostwo". Straszliwe!... O ile w Warszawie lub w większym mieście — pisze Stadnicki — pracownik wykorzystywany czy skrzywdzony może jeszcze prawować się ze swoją instytucją i może nawet słuszną swoją sprawę wygrać, o tyle na prowincji żadnych na to widoków nie ma!... Na prowincji „kacyki" są „praktycznie nieusuwalni": „prędzej zmienią się wszyscy ministrowie w Warszawie, niż jeden taki ważniak w Kołtunowie"... Na poparcie tych twierdzeń przytacza Stadnicki wypadek ze swoich własnych doświadczeń-obserwacji: w pewnym, niewymienianym z nazwy teatrze prowincjonalnym, który objeżdżał swój okręg w czasie ostrych mrozów, aktorzy pracować musieli *„w fatalnych warunkach": „grano w dekoltowanych sukniach przy ośmiu stopniach mrozu na scenie, nocowano przygodnie, z reguły bez gorącej kolacji", „aktorzy musieli uprzątać scenę z nieczystości, słowem — nic oszczędzono im niczego!"*. A gdy jedna z aktorek „rozpoczęła kampanię o przyzwoite warunki objazdów, w szczególności zaś o to, by nie grano przy temperaturze niższej niż zero stopni na scenie" — „kacyk" nazwał ją „na publicznym zebraniu aspołecznym czynnikiem" i „doradził jej, by się nie buntowała", jeśli nie chce „pójść tam, gdzie jest jeszcze zimniej!"...

Jest to tylko przykład. Jeden z wielu podobnych. Jak z mąką i kaszą w Pabjanicach, tak z tym „kacykostwem" — panoszy się wszędzie!... I to także młodych odstrasza...

„Pół prawdy" — powiada tytułem swego artykułu Stadnicki... Czyżby jego trzy plagi uzupełniały artykuł Małachowskiego do pełnej prawdy? Czy raczej są same tylko „połową prawdy"?... Jak wobec tego wygląda prawda cała?... Co zawiera ta połowa druga, której Stadnicki odsłonić nie mógł, albo dlatego, że zabrakło mu odwagi, albo raczej dlatego, że nie pozwolono mu na to...

W SZCZECINIE URODZIŁO SIĘ 82,500 DZIECI

„Głos Szczeciński" podał, że w mieście tym urodziło się po wojnie już 82,500 dzieci. Procent młodzieży w Szczecinie znacznie odbiega od przeciętnej skali całego kraju. Jest tam: dzieci do lat 2 — 28,190, do lat 6 — 40,230, do lat 13 — 23,000. Do szkół ogólnokształcących uczęszcza 6,863 młodzieży, do szkół zawodowych — 6,970, na wyższe uczelnie 4,400. Razem więc Szczecin liczy obecnie 109,653 dzieci i młodzieży. (FEP)

HANDEL POLSKO-BRYTYJSKI

Ostatnio podpisano w Londynie protokół, regulujący wymianę towarową w roku 1956 między Polską a Wielką Brytanią. Polska eksportować będzie: węgiel, chemikalia, maszyny, drewno i wyroby drzewne, tekstylia, szkło i porcelanę, wyroby emaliowane, obuwie gumowe, bekony, artykuły przemysłu ludowego oraz inne towary.

Import z Wielkiej Brytanii obejmować będzie: wełnę, kauczuk, metale kolorowe, tłuszcze, skóry surowe, chemikalia i farmaceutyki, pojazdy mechaniczne, wyposażenia statków oraz maszyny i urządzenia dla różnych gałęzi przemysłu. (IC)

Pogotowie lekarskie w Londynie

Realizacja polskiego pomysłu

ISTNIEJE olbrzymia różnica między pojęciem „zawód" i „powołanie". Są zawody, które wymagają tylko pewnego minimum dobrej woli i ludzkiej uczciwości przy wykonywaniu związanych z nimi obowiązków, obok — rzecz jasna — nabytej w drodze studium lub doświadczenia — umiejętności. Ktoś jest na przykład słownym i obrotnym kupcem. Pracuje w swym przedsiębiorstwie przez określoną ilość godzin, gdy zamknie sklep, wówczas jeśli nie jest neurastenikiem, może zapomnieć na noc, na niedzielę czy na czas urlopu o swych zawodowych zmartwieniach. Ktoś inny jest doskonałym tokarzem, konduktorem kolejowym, buchalterem lub para się grą na bębnie w orkiestrze kabaretowej. Nie wykonuje jednak swego zawodu przez 24 godziny na dobę, gdyż nikt tego od niego nie wymaga i nikomu nie jest to do szczęścia potrzebne.

Są jednak zawody, którym poświęcać należy nie kilka godzin dziennie, lecz dwadzieściacztery godziny na dobę. Takim jest zawód lekarza. Warunkiem osiągnięcia zadawalających wyników przy jego wykonywaniu jest nie tylko talent lub wykształcenie, lecz właśnie powołanie, które wyraża się przede wszystkim w gotowości do poświęcenia, rezygnacji z rozrywek, zajęć ubocznych, spokojnego wypoczynku. Ten stan rzeczy z zimną obojętnością waruje swymi normami prawo. Od lekarza prawo wymaga, by był na usługi swych pacjentów przez cały rok i przez wszystkie godziny dnia i nocy. Jego też obowiązkiem jest zapewnić sobie zastępstwo na wypadek własnej choroby, urlopu lub innej ważnej przyczyny.

Wygląda to bardzo pięknie w teorii. W praktyce niestety system zastępstw nie może działać sprawnie. Zwłaszcza w okresach nasilenia rozmaitych epidemii, grypowej na przykład, które czasami nawiedzają nowoczesne skupiska miejskie. I oto następuje zjawisko groźne. Lekarz przez lata całe pracować musi w sposób przeczący zdrowemu rozsądkowi. Wywoływany w nocy do chorego, nieraz kilka razy, po całym dniu przyjęć i wizyt często uzupełnianej dodatkowymi obowiązkami w szpitalu lub klinice, pozbawiony wypoczynku niedzielnego, traci z dniem każdym spokój tak bardzo potrzebny do diagnozy, z lękiem siada do kierownicy samochodu by nad nią nie zasnąć, i z rozpaczą w sercu czeka na chwilę, gdy stanie się sam pacjentem w rękach równie jak on sam zmęczonych kolegów.

★

ZJAWISKO przepracowania lekarzy znane jest przede wszystkim w olbrzymim zbiorowisku ludzkim nowoczesnego Londynu. Obsługa zdrowotna w angielskim systemie ubezpieczeń jest zapewne najlepsza na świecie. Pacjent w swych wymaganiach powoduje się tylko potrzebą, sprawa kosztów nie obchodzi go wcale, gdyż ich płacenie należy do państwa. Obok miliona dobrych stron system ten ma jedną stronę złą, a mianowicie nie oszczędza lekarza.

Nie pomaga wcale instytucja pogotowia. Pogotowie bowiem zajmuje się tylko nagłymi wypadkami. Na prawdę nagłymi. W dodatku zawezwanie pogotowia wcale nie przynosi ulgi lekarzowi, u którego chory jest zarejestrowany, gdyż wymaga się jego współdziałania w znalezieniu miejsca w szpitalu i załatwienia wszystkich formalności.

Okazało się jednak, że inicjatywa energicznych jednostek może zaradzić złemu. Inicjatywa ta powstała w miesiącu styczniu b. r. i z ostrożnej próby przekształciła się w ciągu kilku tygodni w sprawnie działającą organizację samopomocową lekarzy. Nazywa się ona „Emergency Call Service" co najlepiej było by przetłumaczyć na polski: Lekarska Służba Stałego Pogotowia.

★

ZACIEKAWIENI coraz większą ilością notatek i entuzjastycznych artykułów w prasie brytyjskiej udaliśmy się do centrali nowej organizacji mieszczącej się na North End Road w ruchliwej części dzielnicy Kensington. Kontakt ułatwił nam Polak, który jest duchowym ojcem Służby Pogotowia i jednym z mężów zaufania, odpowiadającym za jej funkcjonowanie. Polakiem tym jest dr **Zygmunt Sieczko**, nawiasem dodajmy, nie lekarz lecz farmaceuta, który po długich naradach z lekarzami polskimi podsunął pomysł organizacji Pogotowia dwom młodym lekarzom brytyjskim. Jednym z nich jest obecny Lekarz Naczelny Pogotowia, dr Montgomery C. Salomon, Południowy-afrykańczyk zresztą. On to właśnie powitał nas i z dumą oprowadził po swym królestwie.

Centrala Pogotowia przypomina pod niejednym względem fortecę w czasie oblężenia, lub stanicę kresową wyczekującą na napad, z tą tylko różnicą, że jest to nowocześnie urządzony lokal, w którym obok biura, centrali telefonicznej, centrali radiowej, imponującego arsenału butli tlenowych i podręcznej apteczki, znajdujemy sypialnie, kuchnię, łazienkę i wygodną bawialnię.

Tutaj lekarze dyżurują przez całą noc i przez całą sobotę i niedzielę. Na czym polega ich praca i czym się oznacza ich organizacja?

System działa w ten sposób, że lekarz, który wynajął sobie usługi Pogotowia przełącza po prostu swój telefon na telefon biur nowej organizacji. Pacjent dzwoniąc w nocy lub w niedzielę do swego lekarza łączy się bezpośrednio z Pogotowiem. Centrala nadaje wówczas dane przez radio lekarzom patrolującym dzielnice miasta w specjalnych samochodach. Jest ich w tej chwili osiem. Odbyliśmy podróż jednym z nich i stwierdziliśmy sami, że odbiór na specjalnej fali jest doskonały i porozumienie bardzo łatwe. Lekarz otrzymawszy polecenie udania się pod wskazanym adresem pozostaje przez cały czas w kontakcie z centralą, może nawet przeprowadzać krótkie konsylium w razie potrzeby, może też zażądać ambulansu lub natychmiastowego połączenia z szpitalem. Lekarz odpowiedzialny za chorego otrzymuje rano dokładny opis wypadku, diagnozę i inne dane potrzebne do dalszego leczenia.

Dziesięciu lekarzy pracuje stale w pogotowiu. Są to przeważnie lekarze młodzi a zatem energiczni, których pociąga nowość ich pracy. Są zresztą dobrze płatni. Tutaj powstaje pytanie: z jakich funduszy? Otóż służba pogotowia nie obciąża w niczym pacjenta. Pogotowie opłaca swe koszta z subskrypcji płaconych przez lekarzy, których wyręcza. Stawki nie są zresztą duże: za przełączenie swego telefonu na jedną noc lekarz płaci siedem szylingów i sześć pensów, za cały „weekend" półtora funta. Pełna obsługa zastępcza przez cały rok kosztuje £114. Warto zaznaczyć, że po trzech tygodniach działania zgłosiło swój zapis prawie trzystu lekarzy londyńskich.

Organizacja nie jest oczywiście pomyślana jako przedsiębiorstwo dochodowe. Jeśli pozostanie nieco pieniędzy po opłaceniu kosztów — lokal, aparatura radiowa, specjalne kable między centralą główną i powstającymi centralami rejonowymi, zakup i utrzymanie samochodów, pensje lekarzy dyżurnych, sióstr, pielęgniarek i personelu technicznego — pójdą one na cele dobroczynne. W razie niedoboru, nie sądzimy by ten wypadek się zdarzył, deficyt pokryć będą musieli powiernicy, jak np. wspomniany już dr Sieczko.

Obecnie terenowo Pogotowie obejmuje rejon zamieszkania ponad miliona ludzi. Nie obejmuje jeszcze całego Londynu, gdyż organizatorzy boją się wziąć na swe barki więcej niż unieść podołają. Przejęcie każdego rejonu wymaga dokładnego przygotowania organizacyjnego i przede wszystkim zapewnienia sobie dostatecznej ilości nowych lekarzy dyżurnych.

Zarówno świat lekarski jak i ministerstwo zdrowia odniosło się do inicjatywy bardzo przychylnie, prawie z entuzjazmem. Prasa nawołuje do rozszerzenia działalności Pogotowia na inne miasta W. Brytanii na przykład na Manchester.

* * *

— Panie Zygmuncie — zapytujemy dra Sieczkę — jak się to właściwie stało, że pomysł w założeniu swym tak prosty urzeczywistnił się dopiero wtedy, gdy — no, powiedzmy szczerze, gdy Polak wytłumaczył Anglikom, że należy do niego przystąpić? To jedno pytanie. A drugie, czy wystarczyło myśl poddać, czy też trzeba było w jakiś sposób dopomóc?

— Na pomysł wpadł właściwie dr Kwieciński — brzmi odpowiedź. Przekonać młodych przyjaciół lekarzy brytyjskich nie było trudno, gorzej było z pokonaniem tysięcznych trudności natury prawnej i organizacyjnej. Tu trzeba było pomóc... i niejedno wywalczyć.

Nie pytamy się już kto pomagał i kto walczył. Może warto jednak dodać, że trzydziestoczteroletni dr Sieczko, który jest właścicielem 2 aptek w Londynie, zanim utkwił w laboratoriach chmicznych nad swymi wynalazkami — jakie wynalazki powiemy może przy innej okazji — był pilotem bojowym w sławnych eskadrach „300" i „301" i odbył 54 loty bojowe. Okazuje się, że to pomaga w każdej walce, gdy się w jej celowość wierzy.

Jakub Rożenek

Tom XII (w dwuch częściach) Biblioteki „Kultury"

TEODOR PARNICKI

KONIEC „ZGODY NARODÓW"

Cena całości 30/-

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road., London, S. W. 11.

JANUSZ KOWALEWSKI

DZIAŁ RECENZJI

U źródła naszych czasów

DOBRZE się stało, że *„Komysze“* *) były drukowane w odcinku powieściowym *„Orła Białego“* — Nie trzeba ich czytelnikowi streszczać. Można się oddać ogólniejszym rozważaniom.

Ta świetna książka, to wspomnieniowy reportaż z pewnego okresu rewolucji bolszewickiej, niepretensjonalna, a na pozór błaha, historia Stasia, polskiego dwunastolatka, zaplątanego przez historię wśród uliczek nadazowskiego miasteczka portowego, a potem wśród naddońskich oczeretów między niedorosłą chuliganerię, wytworzoną przez rewolucję.

W każdym jednak razie „książką dla młodzieży“ tej powieści — reportażu Łobodowskiego nazwać by nie można. To książka dla dorosłych, dla jak najbardziej dorosłych. Trzeba bowiem dojrzałego umysłu — Czytelnicy zgodzą się ze mną — by z tych awanturniczo i zmysłowo zabarwionych wydarzeń kilku miesięcy jeśli nie tygodni, rozgrywających się w jakimś zapadłym kąciku stepów kozackich, wyłowić ich głęboki sens, który autor chciał im niewątpliwie nadać.

Wielką zaletę książki, będącej wyrazem taktu artystycznego tego wspaniałego poety, jakim jest Łobodowski — stanowią jej wszystkie niedomówienia ideologiczne. Nie mamy w tej historii nużących i nudnych wykładów o istocie rewolucji „jako takiej“, nie mamy — metodą Żeromskiego — dysertacji społeczno-filozoficznej, wplecionych w formie rozmów i rozbijających kompozycję powieści. Mamy za to, o wiele więcej dojrzałym umysłom mówiący, *obraz* tych spustoszeń, jakie niesie z sobą rewolucja, każdy wybuch zwierzęcia w człowieku, każde wyzwolenie — pozornie nawet „niewinne“ i „szlachetne“ — zwierzęcia w człowieku.

Wydaje mi się, że największym ciosem, jaki rewolucja bolszewicka zadała narodowi rosyjskiemu, a przez to i ludzkości całej jest to zezwierzęcenie duszy ludzkiej, a szczególnie dziecięcej. Łobodowski pokazuje i z artystyczną i naukową — bo między prawdziwą sztuką a prawdziwą nauką granicy istotnej nie ma, łączy je prawda — ścisłością, skutki tego ogólnego rozpasania, jakie sprowadza atak bolszewizmu na wszystkie zasady prawdziwie moralne, ograniczające zwierzę w człowieku

Podważanie zasady prawa człowieka do własności osobistej — bolszewickie hasło „rabuj zrabowane“ — prowadzi do niekończącego się łańcucha grabieży, pomnaża wielokrotnie te krzywdy materialne, jakie przed wybuchem rewolucyjnym były udziałem pewnej części narodu rosyjskiego. Rewolucja do tych krzywd materialnych dodała nowe, nie naprawiając w najmniejszym stopniu poprzednich, przeciwnie — powiększając je. Do każdego rabunku łatwo dorobić jakąkolwiek ideologię. Zanarchizowani komyszowcy, rabując kupców, lichwiarzy i jednocześnie bolszewików, zasłaniają się czarnym sztandarzem rzekomej wolności.

Sceny rozpasania seksualnego pokazują jak łatwo obudzić zwierzę w człowieku, jak trudno je uśpić, a jakie, w ostatecznym obrachunku, ma to fatalne skutki dla wszystkiego i wszystkich. Chwila przejściowego upojenia rozpasaniem kosztuje niewspółmiernie dużo, czasem życie — nie mówiąc już o tych skutkach ogólnospołecznych, ogólnoludzkich, o tej cenie, jaką płaci cały ludzki ład, z takim trudem od dwu tysięcy lat ustalany na świecie.

Bolszewickie zasady nienawiści klasowej wyzwalają w człowieku żądzę niszczenia innego człowieka, żądzę zabijania, a gdy raz żądza taka się wyzwoli — bezkarnie, w majestacie „idei“ i „prawa“ — nie zatrzyma jej żadna granica i żadne łożysko nie nada kierunku. Rozleje się krwawą falą we wszystkich kierunkach i dorobi sobie „ideologię“ do każdego mordu. Najlepszym przykładem Stalin: raz rozbudzona żądza mordu i gangsterskiego bezprawia pchała go do mordowania „burżujów“ do masowego tępienia „kułaków“, potem — własnych kamratów-bolszewików, potem Żydów (Stalin zawsze nienawidził Żydów, ale w ostatnim okresie życia planował ich zupełne wytępienie na skalę hitlerowską — proces lekarzy żydowskich miał być wstępem).

Książka Łobodowskiego potwierdza w sposób artystyczny zasadę moralną, że zbrodnia jest zbrodnią i nigdy cnotą się nie stanie, a rodzić będzie dalsze zbrodnie. Świetnie wypadł ten prozatorski debiut poety.

*) „Komysze“. Józef Łobodowski. stron 333. płócienna sztywna oprawa. Londyn 1955; wydano staraniem „Orła Białego“, nakładem „Gryfu“. Cena 15 szylingów.

WOJNA OD PODSZEWKI

Dwa niedawno wydane tomy *„Biblioteki Polskiej“* Veritasu opisują pewne wydarzenia ostatniej wojny „od podszewki“ rezygnując z generalskiego rzutu oka na całość wydarzeń, zadawalają się tym, co zauważyć mogły oczy żołnierza.

„GRANATOWA ZAŁOGA“ W. Cygana jest pamiętnikiem marynarze, opisującego swoje przeżycia podczas służby na „Błyskawicy“ i krążowniku „Dragon“.

Autor nie zdradzając pretensji do tworzenia dzieła t.zw. „literatury pięknej“, pisze szczerze, po prostu i nieoczekiwanie barwnie. Nie sili się w najmniejszym stopniu na przedstawienie siebie i kolegów, jako nieustraszonych bohaterów; całe to towarzystwo jest w miarę kłótliwe, odważne w miarę potrzeby, utyskujące na oficerów i służbę — słowem prawdziwe (chociaż posądzić można autora o pewną swobodę literacką w rysowaniu sylwetek swoich towarzyszy). Również i losy okrętów i marynarzy, opisane w książce, sprawiają wrażenie zupełnej prawdy. Niewiele jest tam emocjonujących walk morskich z nieprzyjacielem — bez porównania więcej miejsca zajmują sprawy codzienne, prozaiczne, ale także wielką rolę odgrywające w życiu marynarskim: czyszczenie i malowanie okrętu, zagadnienie jakości wyżywienia, częstości przepustek i różnych udręczeń służby. Naturalnie, wydarzenia historyczne, w których autor uczestniczył, znajdują odpowiednie odbicie w książce: akcja w Norwegii w 1940 r., czy też inwazja Europy przez aliantów opisane są żywo i zajmująco. Książka Cygana przynosi całkowitą i wyczerpującą odpowiedź na fascynujące każdego szczura lądowego pytanie: jak wygląda naprawdę życie na okręcie wojennym? Jeżeli po wyjściu tej książki ktoś będzie miał jeszcze na ten temat wątpliwości, to już tylko jego własna wina. Widocznie nie przeczytał „Granatowej Załogi“.

„W WOGEZACH STRASZY NOCAMI“ J. Kossowskiego zarówno w ujęciu, jak i w tematyce stanowi rzecz zupełnie odmienną. Są to dalsze, rozpoczęte uprzednio „Wiciami w puszczy“, dzieje trzech kolonistów polskich z Brazylii, którzy zgłosili się do wojska polskiego we Francji i odbyli w nim kampanię 1940 r. Autor drobiazgowo opisuje przebieg akcji na wybranym przez siebie odcinku, oglądając wydarzenia oczami bohaterów, pełniących funkcję łączników-motocyklistów. Kossowski zresztą równie szczegółowo opisuje wszystkie przeżycia swych kolonistów, bez względu na ich ważność.

Mimo łatwego, płynnego stylu powoduje to pewną monotonię; a ponieważ autor wyraźnie cierpi na skłonność do przedstawiania raczej typów, niż indywidualności, książka sprawia wrażenie rozwlekłej i zyskałaby niewątpliwie na znacznym skróceniu. Autor ani przez chwilę nie daje nam zapomnieć, że książka napisana jest „ku pokrzepieniu serc“: wszyscy Polacy są waleczni, żołnierze w ogień skoczyliby za swoich oficerów, najbardziej podejrzany typ polski ma w istocie serce ze złota. Niemcy są służbiści i przeraźliwie tępi — słowem galeria ożywionych szablonów.

Wydarzenia kampanii francuskiej dość przekonywująco odają ogólne zamieszanie, poczucie bezsilnej wściekłości naszego wojska i niechęć Francuzów do przedłużania walki. Natomiast przeżycia w niemieckim obozie jeńców, jak też ucieczka i przedostanie się do oddziału partyzanckiego, operującego w Wogezach pod dowództwem polskiego oficera są znacznie mniej plastyczne. Największe rozczarowanie przynosi zakończenie książki, które jest po prostu przerwaniem opowiadania byle gdzie i ma zapewne zachęcić czytelnika do przeczytania następnego tomu przygód Brazylian. Mimo tych braków nie należy wątpić, że wszyscy, których zainteresowały losy kolonistów w poprzedniej powieści, chętnie odnowią swoją z nimi znajomość.

Stefan Wóycicki

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

zaprasza na wieczór dyskusyjny:

ŹRÓDŁA, ZASIĘG I PERSPEKTYWY „ODWILŻY“ W POLSCE.

Udział w dyskusji biorą: **Jan Bielatowicz, Janusz Kowalewski, Juliusz Sakowski.** Przewodniczący Tymon Terlecki. Zebranie odbędzie się 27 marca, wtorek, godz. 7.30; Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, 20, Princes Gate, Londyn S.W.7.

TRADYCYJNE POLSKIE PISANKI I KRASZANKI

możecie zrobić sami. Komplet barwników do jajek wielkanocnych wraz ze sposobem użycia do nabycia

w Polskim Sklepie Spożywczym

BONA STORES

35, Balham High Rd., London, S.W.12

tel. BAL 7344

Polecamy ponadto doskonałe ciasta, wyborowe kontynentalne wędliny i inne towary w dużym wyborze

WIELKA ZNIŻKA CEN

APTEKA POLSKA

(FULHAM PHARMACY)

Mgr. farm. Stanisław Ehrbar

68, FULHAM ROAD,

London, S.W.6, tel. REN 4126

(dawniej Apteka pod Rzymskim Cesarzem Tytusem we Lwowie)

wysyła wszelkie leki do Kraju

Streptomycyna 10 x 1 gr. ...	16/-
Penicylina ol. 5 x 3 mil. j. ...	28/-
Serpasil 100 tabl. à 0.25 mg. ...	15/-
Irgapyrin 10 amp. à 5 cc. ...	24/6

łącznie z przesyłką poleconą

WYSYŁKA NATYCHMIASTOWA

Wysyłając paczki przez Londyn, skracasz drogę do Kraju

MATERIAŁY, LEKARSTWA ŻYWNOŚĆ, PLASTYKI, NYLONY I INNE ARTYKUŁY

idą szybko do Polski przez

WHITE EAGLE STORES

(„SKŁADY POD BIAŁYM ORŁEM“)

8A, Thurloe Place, London S. W. 7, England

SENSACJA SEZONU — POLSKA PRAPREMIERA!

Grupa **„PRO ARTE“** wystawia w Teatrze Nowym,

18, Chepstow Villas, W. 8

przezabawną komedię-balet słynnego pisarza francuskiego

Jean ANOUILHA

BAL ZŁODZIEI

w przekładzie i reżyserii **Olgi Żeromskiej**

SZCZEGÓŁY W ULOTKACH I NA AFISZACH

Daty przedstawień: 2, 3, 4 (2 przedstawienia), 5, 10, 11 (2 przedstawienia), 12, 17, 18 (2 przedstawienia) i 19 marca. W dnie powszednie o godz. 8.00, w niedziele o godz. 4.00 i o godz. 7.30 wieczorem.

Bilety: SPK (tel. WES 0747), Ognisko (KEN 2741)

Polskie życie kulturalne

ROZKWIT DZIAŁALNOŚCI PLASTYCZNEJ

Znów jak z rogu obfitości posypały się owoce działalności polskich plastyków najróżniejszego autoramentu.

Z regularnością dobrze nakręconego zegarka odbywają się co dwa tygodnie zebrania plastyków w swobodnym klubie, zapoczątkowanym przez **Władysława Szomańskiego,** obejmującym też i przedstawicieli literatury, prasy i innych dziedzin działalności kulturalnej. Ostatnio zebrano się w sali bibliotecznej Polskiej YMCA.

Wysłuchano przede wszystkim odczytu **prof. Mariana Bohusza Szyszki** o Cezannie, w 50-lecie jego śmierci. Prelegent przedstawił znakomitego malarza francuskiego jako punkt zwrotny w 600 letnim boju malarstwa europejskiego o interpretację przestrzeni w kompozycjach malarskich. Od niego wyszły potem wszystkie nowoczesne szkoły malarskie.

★

Wyraz najnowocześniejszych przejawów twórczości plastycznej otrzymali i słuchacze na wykładzie, który w kilka dni później miał angielski malarz i krytyk plastyczny **p. Denis Bowen** w języku angielskim pt. **„Integration of Arts“** (Zespolenie sztuk). Odczyt ten podany był w nowej formie, mianowicie słowa prelegenta nagrane były na tle muzyki na taśmie i nadawane na salę, gdy w tym samym czasie prelegent ilustrował swoje wywody, rzucając na ekran z epidiaskopu kolorowe reprodukcje obrazów. Były to prace t. zw. **„New Vision Group“**, do której należą nie tylko tacy malarze jak prelegent i **S. Wilson,** ale również i malarze polscy, jak **Halima Nałęcz.** Jest to typ malarstwa abstrakcyjnego lub pół abstrakcyjnego, mający być odpowiednikiem wyobraźni wieku atomowego, otwierającego zupełnie nowe perspektywy w przedstawianiu i oglądaniu otaczającego świata. Prelegent mówił przy tym o wpływie, jakie mają nowoczesne przyrządy na urabianie się wizji przedmiotów mikrokosmosu. Ilustracje przeplecione były nagranymi utworami muzyki abstrakcyjnej amerykańskiego kompozytora **Stanley Kenton.** Całość stworzyła niezwykłą atmosferę, która udzieliła się obecnym i za którą gorąco dziękowali prelegentowi. P. Bowen zyskał sobie dodatkową sympatię polskich słuchaczy, poprzedzając właściwy wykład dłuższym ustępem wypowiedzianym po polsku. Jakkolwiek sam nie włada językiem polskim, dzięki wysiłkowi fonetycznemu odtworzenia wypowiadanych słów, potrafił i w tym zakresie stworzyć dość zrozumiałą i przekonywującą złudę rzeczywistego wyrażania się w obcym sobie języku.

★

Nie tylko wydarzeniem towarzyskim, ale rzetelnym wydarzeniem artystycznym była wystawa obrazów **Halimy Nałęcz** otwarta w ub. tygodniu na Bond Street w Walker's Gallery przez znaną kolekcjonerkę i protektorkę artystów malarzy, Miss **E. Damoglou.** Na wystawę złożyło się ok. 40 prac utrzymanych niemal wyłącznie w czystym charakterze abstrakcyjnym. Jest to wynik pracy ostatnich 15 miesięcy. W tym tak zwykle kontrowersyjnym rodzaju malarstwa p. Nałęcz wykazała nie tylko już bardzo daleko posuniętą dojrzałość artystyczną, ale również i wielki rozmach i przekonywujące walory.

Jak słusznie powiedziała w zagajeniu p. Damoglou, malarstwo jej jest nie tylko podniecające, ale i pełne radości, życia. Nie daje ono odwzorowania przedmiotów, jakkolwiek w niektórych płótnach są do tego aluzje, jak np. **„Ptaki w oknie“**, lub **„Richmond na wiosnę“**, stara się natomiast kolorami i kształtami plam oddać różne stany duszy jak np. **„Hołd Mickiewiczowi“** lub **„Furioso“.** Do najdojrzalszych zaliczylibyśmy kompozycję czysto geometrycznych plam o głębokiej tonacji pn. **„Złoty deszcz“.** Obraz ten był jednym z sześciu, które zostały zakupione w pierwszym dniu wystawy. Świadczy to o rzeczywistym zainteresowaniu, z jakim spotykała się wystawa, zwłaszcza, że 4 z nich poszły do rąk kolekcjonerów, a dwa zakupili malarze.

★

Wystawę tę poprzedziło otwarcie również w Domu YMCA pokazu ok. 50 prac fotograficznych **p. E. Baziuka.** Z nich 27 wystawionych było już na wystawach angielskich lub zagranicznych. Poza tym brał udział w 4 wystawach polskich. Artysta-fotograf wykazuje wielkie opanowanie w szerokiej gamie ujęć i wielkiej różnorodności tematów technik fotograficznych i osiąganie raz po raz efektów artystycznych. Obok portretów na wystawie widnieją liczne nastrojowe krajobrazy, zakątki architektoniki miejskiej, jak również martwe natury, jak liście czy inne przedmioty, z których wydobyty został ich swoisty urok plastyczny.

★

Z pogranicza czystej plastyki i sztuki stosowanej są ceramiki **Stanisława Reychana,** które oglądać można obecnie w kilku punktach Londynu. Jeden pokaz odbywa się w marcu br. na kiermaszu sztuki stosowanej w firmie Heal & Son Ltd. na Tottenham Court Road. Po studio ogrodowym na St. John's Wood oprowadzał wycieczkę po pracowni ceramicznej artysty prof. Bohusz-Szyszko. Prace p. Reychana wykazują dużą zręczność techniczną i poczucie nowoczesnego smaku.

★

Wypada nam wreszcie uczynić skok od sztuki użytkowej do folkloru i przenieść się myślą do ostatniego wieczoru **„Kaziuka“** urządzonego przez Społeczność Akademicką Uniwersytetu Stefana Batorego w „Ognisku Polskim“.

W tym roku nie był on może tak okazały i urozmaicony, jak w latach ubiegłych z powodu, — jak to wyjaśnił w swym słowie wstępnym **p. H. Żabielski,** — mrozów, które potrafiły zdekompletować zespół i organizatorów. Nie mniej na samym wieczorze panowała zwykła na **„Kaziukach“** atmosfera serdeczności i cieszenia się każdym przejawem tradycji, czy to były palemki wileńskie, czy oowarzanki smorgońskie, czy gorący krupnik z miodu, czy wreszcie skecze i całe scenki z **„Wesela Wileńskiego“.**

W tym roku w uzupełnieniu zeszłorocznych „Swatów“ dano „Oględziny“ również pióra **p. M. Czerniawskiego.** W przedstawieniu wzięli udzia **pp. Rondomańska, Bogdanik, Przybytek** (Swacia), **p. Stefan Kocz** (Swat), **A. Biński** (narzeczony) i **A. Niewiadomska** (Warusia — narzeczona). Nadto **p. O. Petrykowski** odtworzył typ totumfackiego z kresów. Bardzo zabawnie była odtańczona polka. Dekoracje sporządził **J. Smosarski,** wyręczając tym razem Studium Malarstwa Stalugowego, które było właśnie zaabsorbowane wystawą. Reżyserował całość **Z. Rewkowski.**

W drugiej części pokazano „Adwertkę“ w wyk. **p. J. Szweda,** „Trzy Kumy“ na terenie londyńskim i „Dziada z Korkożyszek“ (p. Jocz) w aktualnym monologu pióra **p. Minkiewicza.** Po „Kiermaszu na Łukiszkach“ i „Liście z Paryża“ nieobecnego Wincuka Markotnego (R. Kiersnowski) chóralnie odśpiewano „Serdca Wilenska“ **Z. Bohdanowiczowej.**

Tradycyjny ten wieczór zaszczycił swą obecnością **gen. W. Anders i gen. S. Kopański.** **(n)**

Anouilh na polskiej scenie

Wytrwale pracujący i rozwijający się zespół amatorskiego teatru **Pro Arte** wystawił na scenie Teatru Nowego najróżowszą z komedii Jean Anouilha „Bal Złodziei“, utrzymanej w charakterze na poły baletowym. Z tego niezwykle trudnego zadania inscenizacyjnego reżyserka zespołu (a zarazem tłumaczka sztuki) **p. O. Żeromska** wspomagana przez kierownika muzycznego **p. Z. Gedla,** dekoratora **p. J. Faczyńskiego** i kompozytorkę tańców **p. Hadassah Ungar** — wyszła zupełnie obronną ręką. Powstało widowisko nie tylko wzbogacające nasz repertuar teatralny i pozycję świeżą, nowoczesną, ale i przez swój eksperymentalny charakter interesującą, niepozbawioną bardzo udanych momentów i objawów szczerego zapału w pracy scenicznej ze strony członków zespołu. W porównaniu z poprzednią sztuką Garcia Lorki, „Przedziwna Szewcowa“ — „Bal Złodziei“ stanowi postęp pod niejednym względem.

Chociaż pod względem treści ta komedio-farsa baletowa jest czystą grą wyobraźni, zawiera przecież i liryczne sceny miłosne i wiele sytuacji zabawnych, dających pole do wygrania się wykonawcom. Jest duża rola ciotki Lady Hurf, którą dobrze mówiła **p. S. Michałowska.** Ta ciotka jest niejako spiritus movens całej intrygi, z nudów bowiem zgadza się traktować złodziejaszków za grandów hiszpańskich, szukając rozrywki w tej maskaradzie. Towarzyszy jej trzeźwy Lord Edgar, bardzo dobrze zagrany przez **p. B. Topolskiego.** Herszt trójki złodziejskiej Peterbono w ujęciu **p. K. Kudlickiego** wydawał się nadto strywializowany. Nazbyt sztucznie wypadła też rola Hektora **(Z. Miłoszewski).** Natomiast trzeci złodziej Gustaw, w niezmanierowanym wykonaniu **p. Giedroycia** doskonale harmonizował z szczerością, z jaką zakochana w Gustawie młodsza siostrzenica Lady Hurf Julia odtworzona była przez niewątpliwie utalentowaną **p. B. Gasiównę.**

Przedstawienie warte jest obejrzenia z wielu powodów i z wyżej wymienionych i z dalszych ogólnych. Wszyscy grający bowiem wkładają wiele ducha i zapału w swe role. Zabawną parę ojca i syna Dupont-Dufort stanowią **pp. B. Kozerski** i **M. Kiersnowski.** Świetnie spisała się **Zosia Sarnecka** w roli dziewczynki, doskonale tańczyli wszyscy policjanci i kuracjuszki, a **p. R. Pustelnik** grą na klarnecie dodawał ducha wszystkim. Można mieć przekonanie, że **p. Hanka Otwinowska,** mająca bardzo ładne warunki i zrozumienie dla ról z czasem się może bardziej rozrusza (od wewnątrz) na scenie. Współdziałali wydatnie w widowisku tym i niektórzy członkowie zespołu O. Kolberga. Ta szczęśliwa obsada i wypracowanie całości pozwala myśleć z mniejszą troską o to, jak wypadnie inscenizacja dalszych ambitnych zamiarów zespołu, wśród których na pierwszym miejscu znajduje się ponoć **„Zwiastowanie“** Claudela. **(H. Z.)**

LISTY DO REDAKCJI

PYTANIA MELCHIORA WAŃKOWICZA

Szanowny Panie Redaktorze,

Po wydaniu I i II tomu Trylogii, która ma być Panoramą Losu Polskiego, zbierając materiały dla tomu III, zwracam się z prośbą o nadesłanie opowiadań i informacji tyczących spraw następujących:

1. Warunki pracy w 1939—1941 na upaństwowionych na okupacji bolszewickiej przedsiębiorstwach.

2. Przebieg „wyborów" na okupacji bolszewickiej.

3. Werbunek do wojska rosyjskiego na okupacji.

4. Przeżycia Polaków w armii rosyjskiej i u Berlinga.

5. Konspiracja w kacetach.

6. Wypadki na Wołyniu w pierwszej połowie 1943 roku.

7. Wypadki na Chełmszczyźnie i we Włodzimierskim w 1944 roku.

8. Spotkania z Polakami amerykańskimi, kanadyjskimi i z „resistance" w czasie wojny.

9. Szczegóły z pobytu Polaków w Afryce.

10. Rozczarowania przy ponownym łączeniu rodzin.

11. Pożycie małżeństw mieszanych zawartych na emigracji.

12. Spotkania z krewnymi ze starej Polonii.

13. Nasze zaznajamianie się z obcym światem i przebieg naszego wrastania w ten świat.

14. Jak rosną nasze dzieci?

15. Jak kształtują się nasze poglądy na życie w kraju?

Chodzi mi o jak najbardziej osobisty materiał. Przywiązuję wagę do drobnych szczegółów i przeżyć. Nazwiska nie będą podawane w książce, a ponadto gwarantuję całkowitą dyskrecję i, w razie zastrzeżenia, zwrot materiałów.

Adres: M. Wańkowicz, 4 Arobor Place, Glen Cove L. I. — NY. — U.S.A.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy szacunku.

M. Wańkowicz

SZTUKI POLSKIE PO ANGIELSKU

Szanowny Panie Redaktorze,

Angielski kwartalnik teatralny „ACT" (organ Sekcji Dramatycznej przy National Union of Students of England, Wales and Northern Ireland) przygotowuje co publikacji w ramach swych wydawnictw Bibliografię, która ma obejmować wszystkie polskie utwory dramatyczne, jakie istnieją w angielskich przekładach. Bibliografia ta, zawierająca podstawowe szczegóły dotyczące autorów, jak i samych sztuk, oraz adresy osób, do których zwracać się będzie można po teksty i prawa autorskie, zostanie rozesłana bezpłatnie do wszystkich uniwersyteckich zespołów teatralnych w W. Brytanii, a następnie będzie do nabycia w cenie 6 pensów (7 centów) pod adresem: **The Editor, „ACT", 66, Gledholt Rd, Huddersfield, Yorks., England.**

Ukazanie się bibliografii przewidziane jest w najbliższym czasie. Wydawcom udało się do tej pory zgromadzić ok. 40 pozycji, co już stanowi najpełniejszą bibliografię tego przedmiotu. Wydawcy są jednak przeświadczeni, że istnieje więcej angielskich przekładów polskich sztuk, zwłaszcza nieopublikowanych, w rękach prywatnych. Ukazanie się tej bibliografii i rozesłanie jej licznym zespołom teatralnym może stanowić jedyną w swoim rodzaju szansę dla dramatu polskiego w świecie anglosaskim. Dlatego też wszystkie osoby, które posiadają, lub są w stanie udzielić informacji dotyczących przekładów sztuk polskich na język angielski, proszone są o natychmiastowe (ze względu na krótki termin, w którym bibliografia musi być skompletowana) skontaktowanie się z jej redaktorem: **B. Taborski, 26, Ellerker Gardens, Richmond, Surrey, England.**

Osoby mieszkające poza Europą proszone są o podanie odrazu, jeśli to możliwe, następujących szczegółów odnoszących się do danych sztuk: nazwiska i dane biograficzne autora (z datami); tytuł polski i angielski; nazwisko tłumacza; jeśli w rękopisie — adres, pod który można zwracać się w sprawie otrzymania praw i skryptu; ilość aktorów i dekoracji; ilość ról męskich, żeńskich, statystów, chórów itd.; rodzaj sztuki (n.p. tragedia, komedia dramat psychologiczny, historyczny, fantazja itd.); krótki opis treści i problematyki. Dopuszczalne są także sztuki nie będące przekładami, a napisane wprost po angielsku przez Polaków.

Redaktor bibliografii będzie wdzięczny również za podanie mu obecnego adresu p. Anthony F. Gray, tłumacza sztuk Morstina i Szaniawskiego, uprzednio zamieszkałego w Ipswich.

Z poważaniem

B. Taborski

Odysseusz w komunistycznej Troi

I.

JEST DOŚĆ zastanawiające, że w dyskusji, toczącej się dokoła twierdzeń i propozycyj, wysuniętych ostatnio przez *„Kulturę"* a ściślej mówiąc, przez jej londyńskiego korespondenta, Juliusza Mieroszewskiego, pominięto niemal zupełnym milczeniem „dramat polskich „klerków". Już sam tytuł był znamienny, skoro brał słowo *k l e r k o w i e* w wymowny cudzysłów. Oskarżenie, rzucone pod ich adresem, domaga się jednak pokwitowania i odpowiedzi, tym bardziej, że zarzuty wciąż się powtarzają i nikt się nie kwapi obejrzeć ich pod światło. A warto.

Już Czesław Miłosz w *„Zniewolonym umyśle"* i wielu innych publikacjach postawił sprawę tak, jakby nikt w Polsce z wyjątkiem ludzi bardzo podeszłych wiekiem i bigotów nie oparł się „Wielkiej Pokusie". Miłosz pragnął najwidoczniej udowodnić, że każdy myślący pisarz musiał pójść jego własną drogą, toteż przemilczał tych, co wybrali milczenie od początku. Nie usłyszał ich milczenia, więc doszedł do wniosku, że nie istnieją. Inni zamilkli, bo znaleźli się za kratami. Tych również nie dojrzał. Namiętne dążenie do wyrobienia sobie alibi za wszelką cenę osłabiło wzrok i słuch autora *„Światła dziennego"*. Było to światło przyćmione i dzień osobliwy.

Ostatnio Mieroszewski wystąpił z oskarżeniem innego rodzaju. Wychodzi on z założenia, że w ustroju komunistycznym możliwa jest ewolucja. Ponieważ o wojnie wyzwoleńczej czy prewencyjnej nie ma — jego zdaniem — mowy, pozostaje przebudowa systemu marksistowskiego przez wszelkiego rodzaju titoizmy, odchylenia i herezje. Rola polskich intelektualistów, pisarzy i artystów polegałaby właśnie na roli herezjarchów w granicach obowiązującej doktryny marksistowskiej. Cytuję dosłownie:

„Gdyby z kół intelektualnej elity polskiej wyszło — w okresie ubiegłego dziesięciolecia — trzydziestu czy pięćdziesięciu wybitnych marksistów — siłą rzeczy polski komunizm byłby czymś innym niż sowiecki. W polskim wydaniu komunizm zatraciłby cechy typowo rosyjskie i w przyszłości mógłby się stać bazą ideową nie kontr-rewolucji, lecz stopniowej ewolucji."

I to ma być wielkim oskarżeniem polskich intelektualistów i pisarzy. *„Nie wydaliśmy ani wielkich komunistów, ani wielkich apostatów — tylko legion kolaborantów"*.

Odpowiadając na zarzut, że pomysł ten jest zgoła fantastyczny, Mieroszewski w styczniowym numerze *„Kultury"* sprecyzował go jeszcze bardziej. Elita intelektualna w Polsce powinna była *„wniknąć w organizację partyjną, by z bazy marksizmu dążyć do powolnego i stopniowego unarodowienia komunizmu"*. Dlaczego ma to być pomysł fantastyczny? — dziwi się Mieroszewski. Sądzę, że, jak dotąd, nie odpowiedziano mu w sposób właściwy.

Pomijam w tej chwili kwestię, czy komunizm może ewoluować, czy nie. To temat z zupełnie innej beczki. Warto przecież przy tej okazji zwrócić uwagę, że powoływanie się na przykład Jugosławii jest całkowicie chybiony. Żadnej ewolucji marksizmu w Jugosławii nie było i nie ma. Jest natomiast odejście od ortodoksji marksistowskiej na wielu odcinkach. Gdyby było inaczej, musielibyśmy uznać, że rosyjski NEP, a obecna „odwilż" to też swego rodzaju *ewolucja*. Gdy zdolny dziennikarz zabiera się do ideologicznego postulowania, łatwo pomylić strategię czy taktykę z doktryną. Jeśli jednak chcemy, by nas brano na serio, musimy odróżniać wynalazek Edisona od stłuczonej żarówki elektrycznej.

Zasadniczy błąd Mieroszewskiego polega na tym, że nie bierze on pod uwagę psychologii procesu twórczego. To tak łatwo się mówi: w ubiegłym dziesięcioleciu powinno było wychować się trzydziestu czy pięćdziesięciu wybitnych marksistów. Aż się ciśnie na usta złośliwa uwaga: — Dlaczegoż sam Mieroszewski nie wrócił do kraju i nie stał się jednym z tych „wybitnych trzydziestu"? Ale nie chodzi o złośliwości. Chodzi o słuszność.

Ideologii ani światopoglądu nie przyjmuje się na zamówienie. W Polsce marksizmu nie było. Był kiedyś Bronowicz, Andrzej Stawar, kilkunastu amatorów i bataliony tanich propagandystów. W mojej osobistej praktyce spotkałem tylko jednego marksistę z prawdziwego zdarzenia, profesora Samuela Mejersona, skazanego w roku 1933 przez Sąd Apelacyjny w Lublnie na dziesięć lat więzienia. Goldberg-Borejsza niejednokrotnie oświadczał w chwili szczerości: „Nigdy nie miałem czasu doczytać *„Kapitału"* do końca". Gdy się przegląda artykuły ponurego cadyka, Żółkiewskiego, widać jak na dłoni co warta jest jego wiedza doktrynalno-folozoficzna. Więc o co pretensja? Że Maria Dąbrowska i Jan Parandowski nie nauczyli się Lenina na pamięć i nie wykorzystali jego znajomości do ogłoszenia się Lutrem i Kalwinem polskiego marksizmu?

Jakże stać się marksistą, gdy się w diamat nie wierzy? Prowokacja polityczna wymaga wyłącznie osobistej zręczności i braku skrupułów moralnych. Prowokacja intelektualna czy ideologiczna wymaga psychicznego rozdwojenia. Aby stać się Azefem, wystarczy być kanalią. Aby stać się Azefem ideologicznym, trzebaby psychicznej nienormalności. Mieroszewski nie dostrzegł, że, wysuwając swoje pretensje pod adresem pisarzy polskich *w* kraju, wystawił im świadectwo *normalności i moralności.*

II

PADŁ zarzut kalaboranctwa. Tam, gdzie marksistów autentycznych można było policzyć na palcach obu rąk, gdzie obfitował typ rewolucjonisty emocjalnego, zjawisko oportunistycznego kolaboranctwa musiało wysunąć się na pierwszy plan. Czy jednak Mieroszewski nie przesadził? Proszę policzyć tych, którzy pisywali do *„Tygodnika Powszechnego"*, gdy jeszcze był autentycznym organem opinii katolickiej. Tych, którzy milczą od początku, lub odzywają się tylko półgębkiem. Tych, co uciekli w pracę przekładową. Jakże pragnąłbym wydrukować ich pełną listę! Niestety, na to nawet *„odwilż"* nie pozwala.

Znałem pewnego młodego pisarza. Anarchiczny, rozwydrzony, stuprocentowy cygan, chciwy na pieniądze, babiarz i pijak. Spory talent bez żadnej organizacji. Gdy jego literackiemu opiekunowi zależało na opublikowaniu artykułu, którego z tych czy innych względów nie chciał podpisywać własnym nazwiskiem, proponował tamtemu za jedne pięć złociszów, rzadziej za dychę, złożenie podpisu. Obiecujący młodzieniec zgadzał się, nawet nie czytając tekstu. Gdy w roku 1945 przebierałem w myśli pisarzy w kraju, domyślając się, jak się który zachowa, nie dałbym za tamtego nawet złamanego grosza. Za innych dałbym rękę na odcięcie i byłbym teraz mańkutem. Ale wojna przepala charaktery, łamiąc jednych, oczyszczając drugich. Przez parę lat nie spotykałem nazwiska mego znajomego. Sądziłem, że zginął. Ale nie — przeczytałem go kiedyś na łamach *„Tygodnika Powszechnego"* i to właśnie w okresie, gdy pisywanie do tego czasopisma stanowiło już rodzaj „wilczego biletu". Żyje — nigdzie nie pisuje i nie wydaje. To jeden luźny przykład. Mógłbym takich przykładów dać bardzo wiele, niestety gołosłownie, bowiem cytować nazwisk nie można. A Mieroszewski pisze lekkomyślnie o „znakomitej większości".

Nie mamy w kraju wielkich heretyków marksizmu, bośmy nie mieli marksistów. Czy to źle czy dobrze? Nie spaliliśmy Joanny d'Arc na stosie, bośmy jej nie mieli. Czy to źle czy dobrze? Niezależnie od przeprowadzonej oceny, namawianie do *ideologicznej prowokacji*, bo do tego w praktyce propozycja Mieroszewskiego musiałaby prowadzić, nie świadczy dobrze o jego rozeznaniu psychicznych możliwości pisarza. Dam Mieroszewskiemu przykład, który powinien być mu bliski. Miłosz doskonale dawał sobie radę pod względem psychicznym, dopóki służył reżymowi jako urzędnik; załamał się — gdy miał zacząć służyć jako pisarz. Gdy Broniewski pisał laurki na cześć Stalina, każdy wiedział o co chodzi. Gdyby nagle za namową Mieroszewskiego odkrył w sobie talenty filozoficzne i zaczął uprawiać jakąś narodową herezję marksistowską, dopieroż narobiłby bałaganu! Kolaborant nikogo nie oszuka. Wiadomo: oportunista, tchórz, albo człowiek zmęczony. Heretyk potrafi narobić szkód niepowetowanych. Stalin tępił trockistów, bo w zaślepionej nienawiści nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo działają na jego korzyść. Tito został wyklęty i zmieszany z błotem, zanim się z nim pogodzono. Przyszli historycy ocenią, *jak wielkie usługi titoizm oddał i jeszcze odda w przyszłości sprawie sowieckiej.*

Gdy w styczniu 1933 roku zostałem aresztowany i siedziałem w komisariacie w oczekiwaniu na decyzję sędziego śledczego, kierownikowi lubelskiej II Brygady Śledczej zebrało się na rozmowę. Oświadczył mi między wieloma rzeczami, że najwięcej kłopotu ma z *„Bundem"*. „Jeżeli Żydek poszedł na lewo, a do Bundu nie należy, to już wiem: wlazł do Kompartii! Ale jak odróżnić tych, co są komunistami i jednocześnie należą do Budu?" Jak odróżnić tych, co pogłębiają niewolę i niszczą kulturę narodową ze stanowisk ortodoksyjnych, od tych, którzy czynią to samo jako heretycy?

Powiedzmy, że wszystkie te rozważania podlegają zastrzeżeniom i dyskusji. Jedno jest niewątpliwe. Aby *uprawiać herezję, trzeba przedtem należeć do kościoła.* Tylko człowiek wierzący może się zdobyć na akt apostazji. Luter nie był ateistą. Zwycięski komunizm zastał w Polsce ateistów. Jedni udają wierzących i chodzą do czerwonego kościoła, inni pochowali się w katakumbach. I to jest wszystko. Przecież nawet słynny *„Poemat dla dorosłych"* nie jest żadną herezją. Jest po prostu krzykiem komunisty, który dojrzał, że marksistowski ksiądz, celebrujący mszę, ma pryszcze na nosie i brudną komżę.

Mieroszewski powołuje się na profesora Chałasińskiego. Ja wolę przykład Majakowskiego. Napewno tkwił w nim materiał na literackiego heretyka. Zrezygnował z wyłażenia na ambonę, choć odwagi mu nie brakowało. Wybrał samobójczą kulę zamiast cyngi na *„lesozagotowce"*.

III.

W CZASIE „odwilży" na ulicę wysunęło się sporo zmarzniętych intelektualistów, którzy uprzednio rzadko wychodzili z domu, bo nie mieli ciepłych futer przeciw marksistowskim mrozom. Inni siedzą przy piecu po dziś dzień. Nie wierzą komunikatom metereologicznym. Apelowałbym o drobinę szacunku dla jednych i drugich. A dla amatorów rozsadzania komunizmu od wewnątrz przy pomocy dynamitu herezji jedna rada: *spróbować talentu dynamitarda o s o b i ś c i e*. Bo zarzut Mieroszewskiego bije również w pisarzy emigracyjnych. Zważmy. Jeżeli pisarze krajowi powinni byli organizować heretycką dywersję, dlaczego od tego obowiązku mamy być zwolnieni my wszyscy, pozostający na emigracji? Trzeba było wracać co do jednego, najpierw stać się marksistami, a następnie, operując z bazy komunistycznej, przerabiać ustrój polski w duchu narodowym. „Wallenrodyczność, czyli wallenrodyzm . . . — jak pisał Słowacki — ten dużo zrobił dobrego . . .".

Broniąc swej tezy o konieczności wpływania na ewolucję komunizmu od wewnątrz, w samej Partii — Mieroszewski poszukał analogii. I znalazł. „Komuniści — pisze — chcąc rozbić kościół katolicki, doszli do wniosku, że należy wejść w jego organizację i działać z bazy doktryny katolickiej . . . Polscy intelektualiści mogli podjąć identyczną inicjatywę w stosunku do komunizmu . . .".

Ktoś tu jest naiwny albo udaje naiwnego. Dywersja komunistyczna na terenie polskiego katolicyzmu stała się możliwa, bo uzyskała poparcie rządzącego systemu. Taką samą dywersję w innych warunkach zlikwidowano by w zarodku. „Postępowych" księży zasuspendowaliby biskupi i zdjęli z parafij, a grupa *„Dziś i Jutro"* rozleciałaby się z braku funduszów. Dywersant popierany oficjalnie to nie to samo co dywersant opozycyjny. W kraju jeszcze nie było pokazowych procesów pisarzy i artystów. Zastosowanie metody Mieroszewskiego mogłoby znakomicie przyspieszyć ich inaugurację.

Zbigniew Florczak pokwitował już z pewną dozą ironicznej pobłażliwości ten groźny spisek, ten podstępny projekt wprowadzenia konia trojańskiego do szeregów Partii. Napisał dobrotliwie, że „chytrość Mieroszewskiego jest — jakby powiedział Wiech — niemożebna". I dodał, dobrotliwie jeszcze, że „jeżeli grupie „Kultury" istotnie chodzą po głowie takie fortele, to nie powinna nas przed nimi ostrzegać . . .".

Cóż ty na to, o, przebiegły Odyssie?! Zali nie lękasz się gniewu Posejdona?

IV.

LITERATURA w kraju nie zdobyła się na genialnych szefów. I dlatego Mieroszewski uważał za wskazane wziąć słowo k l e r k w ironiczny cudzysłów. Jeszcze raz przerzucam w pamięci nazwiska ludzi mi znanych, bliskich przyjaciół, którzy żyją, młodych, którzy zaczynali tuż przed wojną. Wiem, kto z nich chodzi do oficjalnego kościoła, a kto żyje w katakumbach. Myślę, że ci ostatni, wcale liczni, znacznie liczniejsi, niż sądzi Mieroszewski, mają prawo do naszego szacunku. *Pragnę tych klerków b e z c u d z y s ł o w u obronić przed zarzutami Mieroszewskiego. Zwłaszcza przed nieprzemyślanym i naiwnym zarzutem, że nie stali się heretykami wiary, której nigdy nie wyznawali i nie wyznają.*

Gdybym podzielał poglądy londyńskiego publicysty, wiedziałbym co czynić. Albo *wróciłbym do kraju, by „działać z bazy doktryny marksistowskiej", albo założyłbym pismo komunistyczne na emigracji.* Przygotowałbym w nim wielką herezję i to tak sprytnie, żeby się towarzysze z *„Nowych Dróg"* przedwcześnie na niej nie poznali. I czekałbym ufnie, aż runie komunistyczna Troja, zniszczona podstępem boskiego Laertydy. Oczywista, nie mógłbym głośno powiedzieć co siedzi w brzuchu budowanego konia. Nie mógłbym „wykładać kart na stół". Boby towarzysze Trojańczycy uśmiechnęli się do mnie tak samo wesoło a dobrotliwie, jak Florczak, gdy odpowiadał Mieroszewskiemu na łamach *„Nowej Kultury"*.

NA ŁAMACH reżymowej *„Trybuny Ludu"* z dnia 2 i 7 marca ukazały się reportaże niejakiego Zbigniewa Siedleckiego o Wilnie. Artykuły wydrukowano pod ogólnym nagłówkiem: „Z podróży po ZSRR". Dla p. Siedleckiego bowiem ziemia wileńska jest częścią ZSRR. Reportaże podane są, rzecz jasna, w sosie komunistycznym. Autor stoi na gruncie obecnego podziału kraju i przeciwstawia czasy „burżuazyjnej Polski" i „burżyazyjnej Litwy", kiedy nad ziemią wileńską ciążył rzekomo „szowinizm i rasizm" obecnej rzeczywistości „radzieckiej Litwy i ludowej Polski". Okres obecnej okupacji przedstawia się oczywiście p. Siedleckiemu radośnie, a Związek Sowiecki jest dla niego „rodziną narodów".

Po odrzuceniu wszakże sosu propagandowego i panegiryków na cześć Sowietów i ich rządów w Wilnie wyłowić można z reportażu Siedleckiego szereg interesujących wiadomości.

OSTRA BRAMA

„Pierwsze wrażenie — pisze Z. Siedlecki — było niespodzianką: na lotnisku powitała mnie z głośników... „Cicha woda", śpiewana po polsku ze swoistym wileńskim akcentem. Potem kiosk z gazetami, gdzie wśród gazet litewskich i rosyjskich — „Czerwony Sztandar" po polsku, między litewskimi i rosyjskimi książkami — okładki znajome, te same co w witrynach księgarń na Nowym Świecie. Wystarczyło, abym od razu na wstępie zrozumiał to, co późniejsze wrażenia potwierdziły w całej rozciągłości: **elementy polskości nie mają tutaj posmaku spraw wstydliwych; są zjawiskiem oczywistym i naturalnie, normalnie traktowanym.**

Fakt, że nie znałem Wilna z dawnych lat, wcale nie przeszkodził temu, by podbiło mnie ono i oczarowało. Ma bowiem dwie cechy, które łączą się nieczęsto: prześliczne położenie i prześliczną architekturę. I choć tak się nieszczęśliwie złożyło, że oglądałem je na przemian to w śnieżnej zawiei to, w deszczowej szarudze, bo pogoda kaprysiła jak na złość — pełnym głosem przemówił do mnie jego **urok**. Kogo nie oczarują wileńskie kościoły? Jest to jedyna chyba w Europie barokowa architektura, która przepych właściwy swemu stylowi i swej epoce zdoła ocalić od przeładowania, uszlachetnić, zestroić z tym miastem cichym i skromnym, pozbawionym wielkomiejskich pretensji."

„...Dokonałem konfrontacji na bruku staromiejskiej uliczki wileńskiej z aparatem przy oku — **pod Ostrą Bramą. Wydaje się że to miejsce nie zmieniło się chyba od dziewiętnastego wieku:** choć życie poszło naprzód wymijając dwie epoki — tu, jak dawniej, miejsce kultu wychodzi na ulicę, gdzie w dnie świąt odkrywa się obraz i, jak dawniej, stare kobiety modlą się na bruku."

Z. Siedlecki nie byłby dziennikarzem komunistycznym, gdyby nie zaznaczył, że religia jest sprawą „starych kobiet"...

KSIĄŻKI POLSKIE

„Wróćmy — pisze — do spraw polskich. Zachodziłem do księgarń, notowałem

Wilno w roku 1956 w oczach reżymowego dziennikarza

tytuły spotkanych tam polskich książek i zastanawiałem się nad tym spisem. Stwierdziłem, że jest ich dużo, że niejedna wileńska księgarnia jest w polskie książki zaopatrzona **nienajgorzej.** Odniosłem jednak wrażenie, że polskie książki importuje się tu „jak leci" — przypadkowo, dość chaotycznie. **Obficie reprezentowane są klasycy naszej powieści z Kraszewskim, Prusem, Orzeszkową, Sienkiewiczem i Żeromskim** na czele; gorzej jest z literaturą współczesną... Zwraca uwagę duża ilość książek dla dzieci.

W restauracjach, kawiarniach, sklepach starałem się porozumiewać po polsku. Na ogół dogadywałem się; **często trafiałem na Polaków,** spośród **tutejszych Litwinów prawie każdy jest osłuchany z językiem polskim i umie w nim skleić choćby kilka zdań.** Czasem jednak kelnerowi czy sprzedawcy nie starczyło zapasu polskich słów; wtedy z przepraszającym uśmiechem **przechodził na rosyjski. Ale nigdy nie zdarzało mi się na twarzy Litwina dostrzec chociażby cienia niechęci na dźwięk polskiej mowy.**

Pierwszymi Polakami, z jakimi zetknąłem się w Wilnie, byli młody, dziewiętnastoletni szofer auta, którym jeździłem po mieście i brodaty staruszek, dozorca cmentarza na Antokolu — reprezentanci dwu różnych pokoleń. Pytałem, co wpłynęło na ich decyzję pozostania tutaj. Trudno im było sprecyzować odpowiedź...

— Przecież — mówił młody szofer — mam tu polską szkołę, polską książkę, czasem nawet polski film. Pewnie, chciałoby się nie tylko w kinie widzieć Warszawę, Wisłę, i Wawel, Zakopane, Gdynię. Ale przecież już teraz jeżdżą od nas ludzie do Polski. Może i ja się wybiorę...

Zlikwidowanie wileńskiej enklawy polskiej w litewsko-białoruskim otoczeniu w zasadzie rozwiązało narodowościowy problem tej ziemi. — pisze zakłamany komunista — W zasadzie — bo **Polaków zostało tu sporo.** Są pełnoprawnymi i równouprawnionymi obywatelami radzieckiej Litwy, w pełni korzystają z praw do posługiwania się swym językiem, nauki w polskich szkołach, uczestnictwa w polskim życiu kulturalnym.

Nie znaczy to bynajmniej, że sprawy szkolnictwa czy kultury przedstawiają się idealnie.

TĘSKNO DO TAMTEGO ŻYCIA...

Siedlecki rozmawiał też z jakąś urzędniczką z wileńskich biur:

— Nie żałuje pani, że pani tu pozostała?

Zatrzepotała powiekami.

— Nie, skądże. Nie mogłabym opuścić Wilna. Ale mi tęskno do tamtego życia... Zamierzam nawet odwiedzić krewnych w Warszawie, ale na to trzeba od razu sporo pieniędzy wyłożyć.

Jakiego „tamtego życia"? Zrozumiałem to za chwilę. „Tamto życie", za którym tęskniła, było życiem innej, poprzedniej epoki...

W POLSKIEJ SZKOLE

Byłem w polskiej szkole na akademii mickiewiczowskiej, jednej z licznych, którymi i polskie i litewskie społeczeństwo Wilna czciło setną rocznicę zgonu poety. Publiczność składała się na pół z uczniów i ich rodziców. Rodzice przyszli nie tylko dlatego, aby — jak to zwykle w takich razach bywa, podziwiać swe pociechy w roli recytatorów i tancerzy; **przyszli przede wszystkim po to, aby obcować z polską poezją, z którą przecież stykają się niecodziennie. Reakcja na tę poezję była znacznie żywsza i głębsza, niż na jakiejkolwiek akademii u nas w kraju. Łatwiej tu było o wzruszenie.**

Poddałem się wzruszeniu i ja, z innego co prawda powodu. W akademii brali udział uczniowie szkoły nie tylko polskiej, ale także litewskiej i rosyjskiej. I z estrady, obok wierszy po polsku, deklamowano Mickiewicza po litewsku, po rosyjsku...

Polska szkoła, o której piszę, posiada wielki i piękny gmach. Korytarze i klasy lśnią czystością, są świetnie utrzymane. Nie brak pomocy naukowych. Widzi się, że litewskie władze otaczają tę szkołę wielką troską. Czy wyniki proporcjonalne są do wkładu? Chyba nie całkiem.

WYMOWA POZOSTAWIA WIELE DO ŻYCZENIA

„Wśród kilkunastu uczniów recytatorów **niewielu naliczyłem takich, którzy operowali piękną polszczyzną.** Na ogół wymowa pozostawiała **wiele do życzenia.** Jak się później zorientowałem, nauka podstawowych przedmiotów: języka i historii polskiej **wymaga podniesienia poziomu, przydałyby się też lepsze podręczniki.**

Kilka razy zdarzyło mi się, że Polak, z którym rozmawiałem, porzucał temat i niespodzianie pytał:

— Powiedzcie mi, proszę, ale tak na prawdę, **czy ja dobrze mówię po polsku?**

I spoglądał na mnie wzrokiem trochę takim, jakby oczekiwał wyroku **w ważnej, a żenującej sprawie.** Zadawali mi to pytanie i ludzie, których polszczyzna była poprawna, aż nazbyt poprawna — jak to się zdarza, gdy ktoś nieustannie kontroluje swą wymowę; i ludzie, na których wymowie i składni osiadł litewsko-rosyjski nalot. Było mi bardzo przykro, gdy owijając w bawełnę, musiałem odpowiedzieć, że jednak akcent...

Dyskusje toczące się w naszych środowiskach twórczych docierają tutaj z wielkim opóźnieniem, albo i nie docierają wcale (wilnianie — bez większej zresztą szkody(!) dla siebie — nie czytali **„Poematu dla dorosłych").**

W roku 1945 opuściła Wilno prawie cała inteligencja polska — poloniści i historycy, pisarze i artyści woleli zamieszkać w kraju. Pozostali na ogół robotnicy i rzemieślnicy. W tych warunkach musiała nastąpić anemizacja życia kulturalnego, zubożał kontakt ludności polskiej z językiem ojczystym, historią kraju, jego literaturą i sztuką. Należy jeszcze dodać, że w minionych latach, gdy paszportowe formalności stwarzały trudną do przebycia barierę, nieliczne były podróże wilnian do Polski, a i z Polski niewielu ludzi przyjeżdżało do Wilna.

Czy ten stan rzeczy może ulec zmianie? Myślę, że tak — i to stosunkowo szybko.

W ciągu dziesięciolecia skład ludności polskiej w Wilnie poważnie się zmienił. Wiele dzieci z robotniczych rodzin ukończyło wyższe uczelnie, **tworząc grupę nowej inteligencji polskiej.** Pokaźna ilość młodzieży studiującej na Uniwersytecie im. V. Kapsukasa corocznie powiększa tę grupę. Stwarza to szanse **przyspieszenia tętna polskiego życia kulturalnego w Wilnie.**

Istotnym mankamentem tego życia jest brak twórczego środowiska kulturalnego.

Od stycznia br. szerokim, nieograniczonym strumieniem popłynęła do Wilna polska prasa, periodyki kulturalne. A zwłaszcza wyjazdy wilnian do kraju i przyjazdy krewnych z Polski do Wilna stały się zjawiskiem masowym. Samolot Warszawa-Wilno (nawiasem mówiąc, Wilno stało się obecnie ważnym portem lotniczym, gdzie krzyżują się szlaki z zachodu na wschód i z południa na północ), w którym dawniej spotykało się na ogół oficjalne delegacje, dziś przybrał wygląd trochę rodzinny — zawsze w nim można spotkać kilkoro dzieci, jadących z rodzicami w odwiedziny do dziadków czy wujków po tej czy tamtej stronie granicy."

Autor reportażu podaje również kilka szczegółów o wyglądzie miasta. Stwierdza więc, że słynne targowisko na Łukiszkach nie istnieje. Miejsce jego zajął „ładny plac-skwer" z pomnikiem Lenina.

Siedlecki stara się udowodnić, że Wilno przestało być „europejską prowincją" i że pod „dobroczynnymi" rządami sowieckimi „rozwija się znakomicie". Stało się ono — wywodzi autor — „poważnym ośrodkiem przemysłu elektrycznego. Znajduje się tu druga co do wielkości w ZSRR fabryka liczników elektrycznych". Autor reportażu wymienia wytwórnię patefonów „Elfa", fabrykę wyrobów elektrycznych, Zakł. Mechaniczne nr. 1, które budują dźwigi, zakłady „Żalgivis", które wytwarzają obrabiarki na „eksport do Polski i Chin". Reporter wspomina również o istnieniu lekkiego przemysłu: wytwórni konfekcji „Lelia", fabryki cukierków „Pergale", fabryki cegieł krzemowych itd. Na Antokolu i Zwierzyńcu są nowe osiedla mieszkaniowe. „Stopa życiowa wilnian — zapewnia Siedlecki — kształtuje się nie tylko na poziomie nieporównanie wyższym (!) niż przed wojną, ale także wyższym niż obecnie w Polsce".

Zastanawiające jest dlaczego w prasię komunistycznej w Polsce ukazały się nagle reportaże mówiące o Polakach w Wilnie i zachwalające rzekomo dobre warunki życia jego mieszkańców. Czyżby chodziło tu tylko o złagodzenie nienawiści, która w stosunku do Związku Sowieckiego istnieje w kraju? Czy też o wykazanie, że nawet wprost w granicach Związku Sowieckiego Polakom żyje się stosunkowo dobrze i spokojnie? Lub o odparcie zarzutu, że Sowiety są dziś jedynym mocarstwem kolonialnym?

Śp. ks. arcybiskup Antoni Szlagowski

W Milanówku pod Warszawą zmarł w dniu 28 lutego ks. dr Antoni Szlagowski, arcybiskup tytularny Kotieński, Asystent Tronu Papieskiego, dziekan Kapituły Metropolitalnej i Wikariusz Generalny Archidiecezji Warszawskiej, proboszcz parafii św. Barbary na Koszykach, b. rektor i prof. honorowy Uniwersytetu Warszawskiego.

Przeżył lat 91 i był najstarszym biskupem polskim. Choć od kilku lat zmuszony był odsunąć się od czynnej działalności duszpasterskiej, nie odrywał się wszakże do końca od ulubionej pracy naukowej nad Pismem Świętym.

Urodzony w 1864 roku w Gulczewie pod Płockiem wybił się bardzo szybko jako ksiądz erudyta, doskonały, klasyczny stylista i wspaniały kaznodzieja. Był złotoustym mówcą i jego oracje, wygłaszane na różne tematy religijne i narodowe — wydane następnie w osobnych tomach — pozostaną wzorem wykwintnego stylu i kopalnią wiedzy dla badacza dziejów ojczystych.

Zmarły arcybiskup był bowiem nie tylko wybitnym teologiem, lecz i znawcą literatury oraz historii Polski, zwłaszcza z okresu Stanisława Augusta. Był też miłośnikiem Warszawy i jej dziejów.

Nic też dziwnego, że jako kanonik kapituły warszawskiej należał przed przed 40-tu niemal laty do organizatorów uniwersytetu warszawskiego, i został pierwszym dziekanem jego wydziału teologicznego, a następnie rektorem uniwersytetu. Z tego okresu datuje się jego wielka popularność wśród młodzieży, studiującej w latach 1920—1930 w Warszawie. Należał do jej przywódców duchowych. Niezwykle prosty i skromny w obejściu, towarzyski, obdarzony pogodnym dowcipem był w swoim domu na Kanonii ośrodkiem ożywionego życia religijnego, społecznego naukowego.

Przyszły potem ciężkie czasy: wojna, zburzenie jego mieszkania przy katedrze i przeniesienie się do probostwa na Koszykach. Arcybiskup Szlagowski nie stracił jednak pogody ducha i wiary w zwycięstwo Sprawy. Po śmierci arcybiskupa Galla objął w najcięższych warunkach okupacji i w podeszłym już wieku rządy w osieroconej archidiecezji. Aczkolwiek zagadnienia administracyjne nie były polem jego głównego zainteresowania, oddał się tej pracy z ogromnym poczuciem obowiązku, dzieląc bohaterskie wzloty i niedolę walczącego ludu warszawskiego. Wraz z nim znalazł się po Powstaniu Warszawskim w obozie pruszkowskim, gdzie skupiono wygnanych mieszkańców stolicy. Przed 11 laty ogłaszaliśmy zdjęcie, przedstawiające zmarłego Arcybiskupa niosącego pomoc i otuchę internowanym.

Po przyjeździe do kraju Kardynała — Prymasa Hlonda i objęciu przez niego archidiecezji warszawskiej, arcybiskup Szlagowski mógł znowu powrócić w zacisze, do swych książek i umiłowanej pracy naukowej. I tak go w wieku patriarchalnym zastała śmierć.

Pochowany w podziemiach archikatedry warszawskiej, żyć będzie w pamięci zwłaszcza Warszawy jako jedna z czołowych postaci stolicy w przełomowych latach walk o niepodległość, okresu wolności i dalszych zmagań o wyzwolenie.

(rp)

BRIDŻ

Francuski Związek Bridżowy wystąpił z inicjatywą wprowadzenia do reguł gry zakazu odzywek psychologicznych na pierwszym lub drugim ręku. Tymczasem na próbę. Mam nadzieję, że pomysł ten nie znajdzie poparcia Klubów bridżowych w W. Brytanii i w Ameryce. Jest on bowiem obrazą dla bridżistów i prowadził by do niekończących się swarów i kłótni.

Prawdopodobnie związkowi francuskiemu chodzi o utrudnienie niedozwolonych porozumień licytacyjnych między partnerami. Lecz przecież etyka gry i tak nie zezwala na umowne odzywki, których treść była by niezrozumiała dla przeciwników. W wypadku tego rodzaju praktyk, gracza wyrzuca się z klubu; gdzież jest jednak sens utrudniania samych zasad gry z powodu nieuczciwości kilku jednostek? W normalnej grze decydując się na odzywkę psychologiczną gracz ryzykuje przecież, że wprowadzi w błąd nie tylko przeciwników, lecz i własnego partnera, który może się nie połapać w sytuacji i zalicytować za wysoko lub nie w porę skontrować. Odzywka psychologiczna nie zawsze daje pożądane rezultaty, co chętnie przyznają najwieksi jej mistrzowie jak Amerykanie John Crawford i Alvin Roth lub Brytyjczyk Terence Reece.

Wyobraźmy sobie teraz bałagan, który się wytworzy przy próbach określenia z góry jakim warunkom ma odpowiadać karta by odzywka stała się dopuszczalna. Czy należy wykazać się ilością punktów? Czy zakaże się odzywać n.p. w trzema kartami w kolorze, lub zabroni się w ogóle odzywki z taką kartą:

♠ D 10 x x x x
♥ A W x x
♦ x x
♣ x

Czy zakaże się wywoławczego Bez Atu przed partią przy następującej karcie.

♠ x x
♥ x x
♦ x x
♣ A K D W x x x

Układy powyższe upoważniają każdego dobrego gracza do próby odzywki, obojętnie czy gra normalnego bridża czy też bridża turniejowego.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Kontama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

SOWIETICA

DEKRET O „PRZEKAZANIU WŁADZOM POLSKIM"?

Odezwał się ostatnio w audycjach rozgłośni reżymowej „Kraj" **p. Józef Mieszkowski,** w r. 1942 aresztowany przez NKWD delegat ówczesnej ambasady RP w Kujbyszewie na Krasnojarsk, równocześnie z wielu innymi delegatami. Ponieważ od chwili aresztowania nie można było uzyskać o nim żadnej wiadomości, był uważany za zmarłego.

Dopiero w ramach ostatniej akcji powrotu Polaków z niewoli sowieckiej pojawiło się nazwisko J. Mieszkowskiego, który wygłosił pogadankę radiową ze znanymi atakami na emigrację. Wynika z pogadanki, że jego aresztowanie w r. 1942 w syberyjskim Krasnojarsku było dziełem „polskiego drugiego oddziału, który dokonał tego w porozumieniu z Gestapo i z beriowszczyzną".

Po tych absurdalnych bredniach dowiadujemy się od tegoż Mieszkowskiego, że został on zwolniony i powrócił do Polski (wraz z innymi pracownikami ambasady, wówczas aresztowanymi), na podstawie dekretu Wierchownego Sowietu z 22 sierpnia 1955. Zawiera on rzekomo przyrzeczenie „przekazania władzom polskim wszystkich obywateli polskich, przebywających w Związku Sowieckim". Mieszkowski nie podaje jednak nazwisk innych zwolnionych rzekomo swoich kolegów.

Wbrew tym informacjom, jak notowaliśmy, już, od początków stycznia 1956 ani prasa ani rozgłośnie reżymowe nie podają dalszych wiadomości o transportach zwolnionych z Rosji.

GLASGOW NIE CHCE MALENKOWA

Do licznych protestów albo przynajmniej krytycznych głosów odnośnie do wizyty Bułganin-Chruszczow, dołączyły się ostatnio podobne reakcje na przyjazd Malenkowa, który przybywa — bez zaproszenia — w charakterze eksperta elektryczności. W szczególności największe miasto Szkocji, Glasgow, dało wyraz swemu niezadowoleniu z zapowiedzianej wizyty sowieckiego speca od elektryczności. Rzymsko-katoliccy radni tego miasta, o znacznym odsetku ludności katolickiej, oświadczyli, że nie wezmą udziału w oficjalnych powitaniach, co postawiło je pod znakiem pytania.

Starania p. Malcolma Muggeridge, o zezwolenie na publiczny wiec protestacyjnych przeciw sowieckiej wizycie, jak dotąd nie dały wyniku, lecz trwają w dalszym ciągu. Prócz Trafalgar Square'u i Hyde Parku w Londynie, jest również brany pod uwagę Manchester, który nie będąc stolicą może się okazać dostępniejszy. Wizyta Bułganina i Chruszczowa została przedłużona o dwa dni i ustalona na 18—27 kwietnia. Dygnitarze sowieccy przybędą na wojennym okręcie. Rosyjska, antykomunistyczna organizacja wydała oświadczenie, że „nie przygotowuje na komunistów zamachu... ani nie planuje zamordowania Bułganina czy Chruszczowa, lecz podczas wizyty będzie silnie zaznaczała swoje istnienie." (s.)

AUDYCJE POLSKIE Z MADRYTU

Począwszy od pierwszego lutego audycje polskie z Madrytu nadawane są codziennie od godz. 20.40 do godz. 21.10 czasu zachodnio-europejskiego na falach krótkich w paśmie 31 metrów (9605 kilocyklów), 32 metry (9.363 kilocyklów) i 42 metry (7.100 kilocyklów). Dzięki zwiększeniu mocy radiostacji warunki odbioru audycji powinny się polepszyć.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

PRZED PRZYJAZDEM BUŁGANINA I CHRUSZCZOWA

Na łamach londyńskiego „Times" z dnia 12 bm ukazał się list następującej treści:

„W obliczu zbliżającej się wizyty marsz. Bułganina i p. Chruszczowa chcemy, jako przedstawiciele narodów środkowej i wschodniej Europy, ujarzmionych przez najgorszą i najbardziej ponurą tyranię o jakiej słyszały czasy nowożytne, dać wyraz temu co sądzimy o tych odwiedzinach. Władcy Rosji sowieckiej czerpią swe soki z ludzkiego cierpienia. Miliony ich ofiar w naszych krajach ojczystych, poddanych pod jarzmo sowieckie, nie mogą się oprzeć zdumieniu na ten przejaw gościnności brytyjskiej. Już genewskie poklepywanie się po plecach, przy którym nie wspomniano nawet ich sprawy było powodem wielkiego przygnębienia. Od tego czasu despoci sowieccy uprawiają prawdziwą orgię słów i czynów, których treścią jest atak na Zachód. A jednak przyjadą!

Niech się jednak Zachód nie dziwi, że wizyta ta przygnębi jeszcze bardziej i wprawi w słuszny gniew naszych rodaków w niewoli. Ich tragicznego losu nie poprawią nawet na jotę żadne pogawędki. Skutkiem wizyty może być zatem zniechęcenie w nieugiętym oporze przeciw reżymom komunistycznym za żelazną kurtyną, który to opór jest jednym z głównych warunków bezpieczeństwa Zachodu. Mamy obowiązek zapytać w imieniu naszych narodów czy tego rodzaju fałszywa serdeczność opłaci się przy tak zgubnych skutkach."

V. Karastojanowa (Bułgaria), **J. Stransky** (Czechosłowacja), **A. Rebane, B. Nelberg, J. Taul** (Estonia), **A. Andrups, A. Alksnitis, K. Strazdins** (Łotwa), **M. Bajorinas, S. Zymantas, J. Vilcinskas** (Litwa), **A. Ciołkosz, J. Starzewski, M. Sokołowski** (Polska), **G. Constantinescu** (Rumunia), **Słobodan Youvanovitch, M. B. Gavrilovic** (Jugosławia).

EXPOSE P. CIOŁKOSZA

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego zwróciła się do Prezydium Tymczasowej Rady Narodowej z prośbą o umieszczenie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Rady: 1) expose przewodniczącego Egzekutywy p. Adama Ciołkosza; 2) komunikatu o zakończeniu prac Komisji dla zbadania spraw łączności z Krajem, który to komunikat wraz ze sprawozdaniem Komisji przedłoży Radzie gen. Tadeusz Bór Komorowski; 3) dodatkowego preliminarza budżetowego na okres do 30. 6. 1956 wraz z wnioskami co do sposobu zużycia sum, zebranych na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na gruncie międzynarodowym, które to wnioski przedłoży Radzie kierownik Działu Skarbowego, p. K. Sabbat.

Dowiadujemy się, że Prezydium TRJN wyznaczyło najbliższe posiedzenie Rady na 22 i 24 marca br. (EZN)

LIST DO Gen. K. SOSNKOWSKIEGO

W polskich kołach politycznych Londynu mówią, że Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego w liście wystosowanym przed tygodniem do gen. K. Sonkowskiego starała się go przekonać o konieczności udzielenia uprawnień Prezydenta R.P. — Radzie Trzech i Rządu — Egzekutywie, w myśl uchwały już powziętej ogromną większością głosów przez połączone komisje spraw wewnętrzno-politycznych i regulaminową.

Odpowiedź gen. Sosnkowskiego spodziewana jest przed końcem miesiąca tak że TRJN zajęłaby się ostatecznym załatwieniem tej sprawy zaraz po świętach Wielkanocy.

NAJSZYBCIEJ, NAJSKUTECZNIEJ, NAJTANIEJ POMOŻESZ RODZINIE W KRAJU WYSYŁAJĄC PRZEZ NAJSTARSZĄ FIRMĘ WYSYŁKOWĄ

W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.

ASMIDAR DEPARTMENT

5, Rampayne Street, London, S.W.1. Tel. VIC 5555

DUŻA ZNIŻKA CEN:

10 x 1 gr. STREPTOMYCIN ... 16/–
5 x 3 miliony Penicillin Procain 28/–
100 tabl. 0.25 Serpasil 14/–
10 cc 250 mg. Cortisone 18/6

* * *

Guma indyjska 10 lbs. ... ... £ 3.7.0

* * *

Materiały, Żywność, Nylony

Ceny powyższe obejmują koszt przesyłki do Polski.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. W związku z tym, że podstawowa ustawa o służbie wojskowej wejdzie dopiero w marcu pod obrady izb ustawodawczych, tworzenie sił zbrojnych odbywało się nadal tylko w ciasnych ramach tymczasowej ustawy lipcowej. Mało tego, do 1 marca nawet te ciasne ramy (6.000 oficerów i szeregowych) nie zostały wypełnione. Uruchomiono za to wstępne szkolenie kadry oraz wykończono różne plany organizacyjne, wyszkoleniowe i zaopatrzeniowe oraz wydano bardzo liczne instrukcje. Narazie powstało 6 kompanii szkolnych, w tym 4 wojska lądowego w Andernach i po 1 lotnictwa i marynarki wojennej w Nörwenich względnie Wilhelmshafen. Niezależnie od tego uruchomiono sporo kursów i wysłano setki stażystów do Ameryki, Brytanii i Francji. Ilość stażystów w Ameryce ma wzrosnąć do 1 czerwca do 800.

Przeszkalanie pilotów w Niemczech odbywa się w Landsberg (na samolotach o napędzie tłokowym) i Fürstenfeldbruck (na samolotach o napędzie odrzutowym). Techniczny personel lotnictwa szkoli się w Kaufbeuren. W szkolnych kompaniach wojska powstają plutony specjalne, które staną się z czasem zawiązkami batalionów szkolnych grenadierów pancernych, wojsk rozpoznawczych, pancernych, artylerii, saperów, artylerii przeciwlotniczej, łączności itd. Centralna szkoła oficerska powstaje w osławionym „Ordensburgu" hitlerowskim Sonthofen. Patronem jej został gen. Ludwig Beck, zamordowany przez hitlerowców w 1944.

Inspektorm wojska lądowego został gen. Laegeler. Funkcje inspektorów lotnictwa względnie marynarki wojennej pełnią narazie plk. Panitzky względnie komandor Zenker, zanosi się jednak na to, że inspektorem floty zostanie wiceadmirał Ruge. Osobliwym zjawiskiem jest fakt, że dwaj najwyżsi dygnitarze wojskowi Niemiec Zachodnich, gen. Speidel i gen. Heusinger, nie posiadają stażu dowodzenia i byli sztabowcami w czasie całej swej kariery. Gen. Speidel nie był w linii, na funkcji dowódczej, bodaj od 1916 roku, zaś ostatnią funkcję liniową gen. Heusingera było dowodzenie kompanią przeciwpancerną w 1936/37 roku.

Umundurowanie wojska lądowego, wzorowane na amerykańskim, wywołuje obecnie tym większe niezadowolenie, że w Niemczech Wschodnich wprowadza się umundurowanie wzorowane na umundurowaniu dawnej „Reichswehr'y". Jeżeli idzie o sprzęt i broń, to pochodzi on narazie wyłącznie z zapasów amerykańskich. Przemysł niemiecki dostarczać będzie w ciągu najbliższych lat, pomijając, okręty, wyłącznie tak zwany sprzęt miękki, t. zn. samochody, motocykle, ekwipunek itd. Sztab niemiecki chciałby mimo to uzbroić oddziały w jak najnowocześniejszą broń. Tak n. p. lotnictwo ma otrzymać (poza 324 stosunkowo wolnymi brytyjskimi myśliwcami „Hunter") głównie amerykańskie „Supersabre" F-100, myśliwce bombowe F-84, mogące zabierać bomby atomowe, oraz najnowsze myśliwce amerykańskie F-102, które mają mieć szybkość do 1.300 mil na godzinę i obecnie jeszcze nie znajdują się na uzbrojeniu eskadr amerykańskich. Również dla broni pancernej przewiduje się najnowsze, powojenne typy czołgów. W 6 dywizjach pancernych ma ich być razem około 1.300, a w dywizjach piechoty i jednostkach korpuśnych i armijnych dodatkowo 700. Zanim zostaną wybudowane nawodne i podwodne okręty niemieckie, mocarstwa anglosaskie wypożyczą dla celów wyszkoleniowych prawdopodobnie 12 torpedowców i 7 fregat. Niezależnie od tego flota amerykańska odda 18 poławiaczy min, które już od pewnego czasu miały niemieckie załogi. Pierwszy plan budowy okrętów niemieckich został zredukowany przez parlamentarną komisję wojskową i budżetową do równowartości 161 milionów funtów, czyli o 32 miliony funtów. Przewiduje on budowę 8 kontrtorpedowców, 30 ścigaczy, 6 patrolowców konwojowych i 50 poławiaczy min. Pierwsze małe okręty zostaną spuszczone na wodę już w 1957 roku, natomiast kontrtorpedowce dopiero w 1960 roku. Budowa okrętów podwodnych, zdolnych do przebywania pod wodą do 10 dni, rozpocznie się na dobre dopiero w drugim rzucie. Ich załogi nie będą przekraczać 18 oficerów i marynarzy. W sumie przewiduje się wybudowanie 153 jednostek pływających, nie licząc miniaturowych okrętów podwodnych, których budowa jeszcze nie została postanowiona.

Kadra zawodowa przyszłych sił zbrojnych będzie się składać w znacznej części z weteranów, t. zn. z byłych żołnierzy **„Wehrmachtu"**. Na 30.000 oficerów będzie ich około 20.000, a na 120.000 podoficerów około 40.000. Młodszą kadrę dostarczy **„Grenzschutz"**. Spośród jego 20.000 oficerów i szeregowych około 90% zgłosiło się do służby w siłach zbrojnych.

NIEMCY WSCHODNIE. Istniejące od stycznia oficjalnie siły zbrojne „niemieckiej republiki demokratycznej" dysponują liczniejszą kadrą, bo opierają się nie tylko na **„VOPO"**, ale także na **„Grenzschutzu"**, liczącym 36.000 ludzi. **„Vopo"** liczyło do 1 stycznia 120.000 w stanie aktywnym i blisko 90.000 w rezerwie. Nie wszystkie dywizje **„Vopo"** mają pełne stany i kompletny sprzęt, zresztą przeważnie starszy. Również zawiązki lotnicbwa dysponowały na ogół tylko sprzętem o napędzie tłokowym, mają jednak już około 500 pilotów. Czy i kiedy wprowadzona zostanie powszechna służba wojskowa, jeszcze nie wiadomo. Póki istnieje berlińska „dziura" w żelaznej kurtynie, byłaby ona dość ryzykowna. Czy niemieckie umundurowanie i oparcie nowych sił zbrojnych na „tradycji" Scharnhorsta, Gneisenaua i Blüchera, pogromców Napoleona, zmniejszy ilość dezertacji, jest bardzo wątpliwe. Nowy minister obrony, generał Stopf, liczy zaledwie 41 lat, jest jednak już od 1928 roku członkiem partii komunistycznej.

Kage.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0

P. A. S. 500 tabl. £1.10.0

OKAZJA! *OKAZJA!*

DOM WYSYŁKOWY

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House

ZAPEWNIA NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ

LEKARSTW, ŻYWNOŚCI, MATERIAŁÓW

RAKUSENA wyborowe **produkty żywnościowe**

Orzeszki imbirowe
Kruche ciasto
Herbatniczki
Ararut (biszkopty)
Makaronik kokosowe
„Nice" biszkopty
Biszkopty z kremem
Paluszki czekoladowe
Biszkopty wodne
Herbatniki z macy
Rosół z kluseczkami
Zupa jajeczna
Makaron z jajkiem (drobny)
Makaron z jajkiem (średni)
Kluseczki na jajku
Łazanki na jajku
Kluseczki fantazyjne
Makaron drobny
Makaron średni
Kluski zwykłe
Łazanki
Płatki z surowego ciasta
Łuczki
Zaciereczki
Semolina (drobna, śr., gr.)
Groch (Marrow-fats)
Groch (żółty łuskany)
Groch (zielony łuskany)
Fasola gruba
Soczewica
Ryż łuskany
Pęcak
Płatki jęczmienne
Mąka kartoflana (Farina)
Tapioka
Sago
Mączka kukurydzana
Sos do ryb („Fry-o-Lets")
Proszek Curry
Korzenie do marynat
Imbir
Korzenie mieszane
Cynamon
Biały pieprz
Sos owocowy
Sos pomidorowy
Ocet słodowy (brunatny)
Ocet dystylowany (biały)
Esencja kwaskowa
Olej orzechowy
Margaryna (koszerna)
Tłuszcz roślinny (koszerny)
„Frum" — proszek do czyszczenia
„Frum" — proszek mydlany
„Frum" — mydło kuchenne
Świece (zimowe)
Świece (letnie)
Torebki do biszkoptów
Torby do biszkoptów
Torby do sprawunków

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

TAŃCE POLSKIE W HISZPANII

Od kilku lat przy Związku Studentów Polskich w Hiszpanii istnieje zespół tańców ludowych, który występuje w ramach hiszpańskich imprez, organizowanych głównie przez studentów. Zespół brał m. in. udział w Międzynarodowych Festiwalach w Madrycie, Palma de Majorka, i San Sebastian. Ostatnio wystąpił dwukrotnie w Madrycie z wielkim powodzeniem, zyskując liczne i gromkie brawa.

Trzeba zaznaczyć, że z powodu wyjazdu z Hiszpanii studentek polskich miejsce ich w zespole zajęły studentki hiszpańskie, które z wielkim entuzjazmem nauczyły się krakowiaka, kujawiaka i oberka.

12-LETNIA PIANISTKA Z NEAPOLU GRA CHOPINA

Z zadziwiającą techniką, opanowaniem pamięciowym i dojrzałością interpretacji, 12-letnia Włoszka z Neapolu wykonała dn. 18 lutego koncertowy program w sali Wigmore Hall w Londynie. Oprócz 7 sonat Cimarosa, Scarlattiego, Mozarta obdarzona talentem mała Kiki Bernasconi, odegrała „Concert Italiano" Bacha, trudne etiudy Liszta, oraz „Tarantellę" i etiudę op. 25 nr. 2. F. Chopina. Włoska dziewczynka rozpoczęła studia 5 lat temu i już gra koncert Beethovena z orkiestrą, a najbardziej lubi walce i mazurki Chopina. Koncert organizował W. van Wyck. Salę wypełniła przeważnie młodzież. Wśród publiczności małą Kiki oklaskiwały nawet dzieci. **S. N.**

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

PRZEGLĄD ZACHODNI — Miesięcznik Polskich Ziem Zachodnich. Rok VII. Londyn luty 1956 r. Nr 2/61. Stron 15 i 1 nl.

Bieżący zeszyt tego regularnie ukazującego się periodyku zawiera: art. **Dr. Z. Jordana:** „Linia Odry i Nysy w polityce Zachodu", **p. P. Hęciaka:** „Praktyki komunistyczne w Niemczech zachodnich" (2. Część cyklu: „Młot i sierp nad Renem"), obfity dział kroniki z emigracji, Kraju i życia Polaków w Niemczech, oraz przegląd prasy polskiej i niemieckiej. Zeszyt uzupełnia opracowana przez **Jana Kowalika** bibliografia niemieckiego piśmiennictwa w sprawie granicy Odry-Nysy.

BIULETYN INFORMACYJNY — Sekretariatu Kół Oddziałowych. Rok VII. Londyn, grudzień 1955. Nr 60 63. Stron 15 i 1 nl.

Poza świątecznymi życzeniami **gen. W. Andersa** zeszyt przynosi wspomnienie „W hołdzie Tomaszowi Arciszewskiemu", i artykuły pt. „Nasze stanowisko", „Nowe komplikacje na środkowym wschodzie" — **gen. K. Glabisza**, „Moje wrażenia z podróży na Monte Cassino" — **L. Gnatowskiego** i bogatą kronikę „Z życia kół".

ZNICZ — Pismo młodych Polek. Rok VII. Londyn, październik - grudzień. Kwartalnik, Nr 4. Stron 15 i 1 nl.

Zeszyt otwiera wiersz J. Kasprowicza: „W noc wigilijną", i art. **Z. L. Zaleskiego:** „Mickiewicz wśród nas". „Wspomnienia" — **A. S., H. Śliwińskiej** — „Adampol". Sprawozdania organizacyjne, kronikę i dział robót ręcznych pt. Własnymi siłami (z ilustracjami). Redaktorką jest p. **Helena Grażyńska**, ilustratorką p. **Irena Bogdanowiczowa.**

PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY — wyd. Światowy Komitet YMCA, Polska Sekcja w W. Brytanii. Nr 184, Rok 15. Grudzień 1955 r. Londyn. Stron 15 i 1 nl.

W art. wstępnym **p. F. Bielski** pisze „Na piętnastolecie" istnienia Poradnika. Numer zawiera potem **J. Ekkerta:** „Boże Narodzenie w pieśni i muzyce". **A. Cz.:** „Uwagi o poprawności języka". „Wesele w Sandomierskim" opracowane przez **p. H. Franczakównę** z Winiar, dział nowych książek, kronikę organizacyjną YMCA, wykaz materiałów drukowanych w r. 1955 i wykaz autorów, którzy drukowali swe utwory w latach 1947-55.

WSCHODNIE GRANICE POLSKI W OKRESIE 1919—1952. — Opracował R. Wiszniowski. Biuletyn Komisji Ziem Wschodnich — Instytutu Badań Zagadnień Krajowych. Londyn październik 1955 r. Stron 11 i 1 nl. oraz 2 mapy.

Powielone wydawnictwo, na które składają się następujące opracowania: 1) Od Wersalu do Jałty, 2) Granica Jałtańska, 3) Poprawki graniczne, 4) Sowiecki podział administracyjny. Załącznik nr. 1: Schemat sowieckiego podziału administracyjnego, nr 2 — Wycinek z mapy sowieckiej.

PIERWSZEJ JAKOŚCI EKONOMICZNE PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

wyślesz najkorzystniej dla Rodziny w Kraju przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7. ENGLAND

Żądaj naszych najnowszych cenników.

PRZEGLĄD SPORTOWY

O SPORCIE W KRAJU I NA ZACHODZIE

Stanisław Haber z **Rzeszowa** taką wydał (w warszawskim „Przeglądzie Sportowym") opinię o obecnym stanie organizacyjnym sportu w Polsce:

„Po pierwsze — faworyzowanie i rażące uprzywilejowanie sportu wyczynowego, pogoń za popularyzacją sportu nie wśród załóg a wśród „żelaznych" kibiców. I to jest choroba trawiąca aktyw sportowy od szczebla centralnego do najniższego ogniwa organizacyjnego włącznie.

Po drugie — przeszkodą w uatrakcyjnieniu wielu zaniedbanych, a nawet popularnych dyscyplin, jest tzw. uraz niższości, rodzący się u tej części załogi, która widząc przesadną opiekę władz lokalnych nad czołówką uważa, że sport jest dla wybranych, dla tych, którzy zaspokoją głód imprez sportowych, dla stałych bywalców trybun.

Mam nadzieję, że „zasłużony działacz Kultury Fizycznej", p. Antoni T. Miller, zapoznał się z treścią powyższego listu.

Minima na 4 kółka olimpijskie w Polsce, które muszą być wykonane do 1 lipca br., są następujące:

Kobiety: 100 m — 12,0 lub 2 x 12,2; 200 m — 24,6 lub 2 x 24,8; 80 m pł. — 11,3 lub 2 x 11,4; wzwyż — 162 lub 2 x 160; w dal — 2 x 595; kula — 2 x 14 m; dysk — 46 m lub 2 x 45 m; oszczep — 2 x 48 m; 4 x 100 m — 46,8 lub 2 x 47,2.

Mężczyźni: 100 m — 10,5 lub 2 x 10,6; 200 m — 21,4 lub 2 x 21,6; 400 — 47,8; 800 m — 2 x 1:50.0; 1500 m — 2 x 3:46,0; 5000 m — 14:10.0; 10.000 m — 30:00.0; 110 m pł. — 14.6 lub 2 x 14.7; 400 m pł. — 52,8 lub 2 x 53.2; 3000 z prz. — 8:55.0; w dal — 2 x 740; wzwyż — 199 lub 2 x 197; tyczka — 2 x 430; trójskok — 15.30 lub 2 x 15.15; kula — 16.30 lub 2 x 16.00; dysk — 51 m lub 2 x 50 m; oszczep — 74 m lub 2 x 72.50; młot — 59 m lub 2 x 58 m; 4 x 100 m — 40,8 lub 2 x 41.0; 4 x 400 m — 3:10.0; 10-bój — 6200 pkt.; maraton — 2:30.00.0; chód 20 km — 1:35.00.0;

Kobiety: 100 m — 12.0 lub 2 x 12.2; 200 m — 24.6 lub 2 x 24.8; 80 m pł. — 11,3 lub 2 x 11.4; wzwyż — 162 lub 2 x 160; w dal — 2 x 595; kula — 2 x 14 m; dysk — 46 m lub 2 x 45 m; oszczep — 2 x 48 m; 4 x 100 m — 46.8 lub 2 x 47.2.

Minima te są naogół niższe od minimów na 3 kółko olimpijskie, albowiem okazało się, że normy na 3 kółko były za wysokie a poza tym do tego terminu forma zawodników z pewnością nie będzie szczytowa.

Na Śląsku gra — obok 10 drużyn w klasie A, ponad 200 w klasie B, około 400 w klasie C oraz około 800 w klasie D i juniorów a 14 w III lidze, która ma być powiększona do 20 drużyn. — **W czasie świąt wielkanocnych** grają w Polsce następujące drużyny: Djurgarden (Szwecja), Wacker (Wiedeń), z Czechosłowacji i z Niemiec zach. Z I ligi wyjadą w tym czasie zagranicę polskie drużyny do Belgii, Czechosłowacji i Niemiec zach.

Polskie pięściarstwo w 1955 r. Prasa krajowa podała, że w r. 1955 bokserzy polscy rozegrali ogółem 91 spotkań międzynarodowych, wygrywając 54, remisując 14 i przegrywając 23. W Polsce organizacje bokserskie liczą 12,000 członków. (FEP)

Po 3-dniowych walkach o tytuł mistrza Warszawy tytuły te zdobyli: **waga musza:** Hajduga (Gwardia), **kogucia:** Piński II (CWKS), **piórkowa** Boczarski (CWKS), **lekka:** Mocek (Gwardia), **lekkopółśrednia:** Niedźwiedzki (CWKS), **półśrednia:** Szulc (Gwardia), **lekkośrednia:** Łukasiewicz (CWKS), **średnia:** Dampc I (CWKS), **półciężka:** Czapliński (CWKS), **ciężka:** Mańka (Budowlani).

Franciszek Groń-Gąsienica, zdobywca brązowego medalu w Cortinie, odznaczony został Srebrnym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe.

Turniej piłkarski o mistrzostwo świata w 1962 roku ma się podobno odbyć w Niemczech — decyzja zapadnie dopiero na Kongresie Międzynarodowego Związku Piłkarskiego (FIFA) obradującego w dniach 9 i 10 czerwca br. w Portugalii.

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w hali w Kilonii i w Dortmundzie **Polak Janiszewski** zajął pierwsze miejsce w skoku o tyczce 4,20 m. Adamczyk zajął tylko 3-cie miejsce, skacząc — z powodu źle przygotowanej bieżni — bardzo ostrożnie.

Polska — Francja w podnoszeniu ciężarów 5:2. Białas (waga ciężka) podniósł 402,5 kg., co jest nowym świetnym rekordem Polski. W sumie padły 4 nowe rekordy Polski.

Saneczkarskie mistrzostwa Europy odbędą się w 1958 r. w Krynicy.

Międzynarodowe spotkanie w gimnastyce Polska — Francja w Paryżu 469,65:468,65. O zwycięstwie zadecydowała doskonała forma Polek.

W Pucharze Davisa uczestnicy 24 państw. W wyniku losowania do II rundy **bez gry** przechodzą: Dania, Włochy, Niemcy wsch., Francja, Belgia Szwecja, Anglia i Chile. W I rundzie spotyka się: Czechosłowacja - Pakistan, **Polska - Austria,** Finlandia - Irlandia, Luksemburg - Szwajcaria, Monaco - Hiszpania, Norwegia - Izrael, Jugosławia - Egipt, Turcja - Holandia. Finał odbędzie się 27 i 28 grudnia w Adelaidzie (Australia) i rozegrany będzie między obrońcą pucharu: Australią i zwycięzcą międzystrefowego spotkania Europa - USA ze zwycięzcą Dalekiego Wschodu.

W okresie wielkanocnym rozegrany zostanie na Węgrzech międzynarodowy turniej piłkarski juniorów z udziałem: Anglii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Grecji, Jugosławii, Luksemburga, Niemiec zachodnich i wschodnich, **Polski,** Saary, Turcji. Węgier i Włoch.

Juniorzy polscy walczą 29.3. z Austrią, 31.3. z Rumunią i 2. 4. z Jugosławią. Czas trwania meczu 2×40 min.

W turnieju bokserskim w Oslo organizowanym przez kluby Fagen 26 i BFG uczestniczyło 3 Polaków: w lekkiej Kaczmarek przegrał z najlepszym pięściarzem Norwegii, Naess'em, **Żukowski** w półśredniej przegrał z Rosanderem a Czajęcki w średniej wygrał z Hansenem.

We wrześniu Polska organizuje w Warszawie wielki międzynarodowy turniej bokserski. Będzie to ważna próba przedolimpijska. Podobny turniej ma się odbyć w sierpniu w Stanach Zjednoczonych.

Kłopoty przedolimpijskie. Olimpiada w Melbourne sprawia wiele kłopotu trenerom i zawodnikom. Przewraca ona do góry nogami wszystkie dotychczasowe praktyki, albowiem odbędzie ona w zimie (listopad 1956 r.) — jakkolwiek w samej Australii panuje wtedy właśnie upalne lato. W Europie natomiast uzyskują lekkoatleci szczytową formę gdzieś w lipcu i utrzymują ją do września. W listopadzie lekkoatletyka zamiera w Europie nie mal całkowicie. Co więc robić, by „przedłużyć" szczytową formę europejskich zawodników, tak by właśnie w listopadzie byli zdolni do najwyższych wysiłków? Może wystarczy po prostu rozpocząć treningi o 2 miesiące później? Odpowiedź nie jest łatwa. Dlatego zapewne zawodnicy sowieccy, dla uodpornienia organizmów, przenoszą swoje olimpijskie obozy treningowe do Mandżurii; dlatego Węgrzy wysłali swoich najlepszych biegaczy na próbę do Australii; dlatego Niemcy zach. wysłały w listopadzie ub. r. swoich czołowych lekkoatletów na kilka tygodni do Unii Południowo-Afrykańskiej, gdzie odnieśli szereg zwycięstw i doskonałych wyników. M. in. 25-letni student, Heinz Oberbeck, skoczył w dal 7,62 m, co jest najlepszym tegorocznym wynikiem zawodnika europejskiego. I dlatego zapewne spędził mistrz Europy, Teodor Kocerka w listopadzie kilka tygodni we Włoszech w Mediolanie na solidnym treningu w klimacie zbliżonym do klimatu australijskiego.

Na 26 międzynarodowych mistrzostwach tenisowych w hali rozgrywanych w Kolonii (Niemcy zach.) para: Johannsson (Szwecja) — Skonecki (Polak) pokonała parę niemiecką: Helmrich-Gerloff.

Rząd sowiecki przyznał tytuły „Zasłużonych mistrzów sportu" następującym zawodnikom biorącym udział w Olimpiadzie w Cortinie: Sołogubow, Tregubow, Sidorenkow i Patiuchow — hokeistom oraz Kolczinowi, Anikinowi i Terentjowi — narciarzom.

W Berlinie zmarł nagle w czasie treningu 66-letni Carl Schelenz, słynny pionier koszykówki. Po pierwszej wojnie światowej należał on do czołowych sportowców niemieckich, trenował wówczas reprezentacje krajowe różnych państw m.in. także reprezentację Polski.

Gunnar Nielsen, posiadający razem z węgierskimi biegaczami: Iharos i Tabori rekord świata na 1.500 m oświadczył: „W Danii prożno szukać jakichś ułatwień dla amatorów, nawet jeśli legitymują się dobrymi wynikami. Kiedy wyjeżdżam na zawody — nie zarabiam, a moi szefowie niechętnym okiem parzą na zawodnika proszącego stale o urlop." Na Olimpiadzie w Melbourne Nielsen zamierza startować na dystansie 1.500 m.

Zatopek, który zdecydował się startować w Melbourne jedynie w maratonie, przebiega podobno dziennie 60 do 70 km.

Na zawodach w hali w Madison Square Garden w Nowym Yorku w skoku o tyczce uzyskał Don Bragg 4,70 m a więc o 9 cm mniej od rekordu świata Corneliusa Warmerdam'a, który jednocześnie piastuje od 1942 r. rekord świata na boisku otwartym wynikiem 4.77 m.

100 m crawl'em jest ulubionym dystansem niewiast, które poprawiły rekord świata na tym dystansie w ostatnim czasie kilkakrotnie. Dnia 21.2. br. 17-letnia Australijka Dawn Fraser poprawiła istniejący od 20 lat rekord świata Holenderki Willie van Uoden 1:46,6 min. o 1/10 sek. Dn. 4.3. br. uzyskała 18-letnia Holenderka Cockie Gastelaars 1:04,2 min.

Mistrzem Anglii w biegu na przełaj został Ken Norris uzyskując na trasie 14.754 m czas 48:11,0 min. Drugie m. zajął Fred Norris, trzecie Ibbotson.

Mecz piłkarski Rosja-Niemcy zach. ma się odbyć w Hamburgu (zamiast w Sztutgarcie), przy czym obecny stadion ma być rozbudowany tak aby zamiast 78 tysięcy mogło się w nim pomieścić 102 tysiące widzów.

Rząd kantonu berneńskiego w Szwajcarii nie zgodził się na urządzenie słynnych międzynarodowych wyścigów samochodowych w jego kantonie, albowiem na torze Bremgarten, na którym odbywały się corocznie wyścigi, zginęło od 1947 roku 9 kierowców a 44 odniosło ciężkie obrażenia.

Piłka nożna: Belgia-Szwajcaria 1:3 w Brukseli. Szkocja-Walia 2:2.

Zygmunt Kaczmarek

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

PEREGRYNACYJNE FRASZKI

WIADOMO jak dobrze jest czasem porzucić codzienne przyjemności i obowiązki, znajomych, kawiarnie, pióro, pędzel czy ołówek i wyruszyć na niespodziewaną włóczęgę idąc za mądrą radą Lieberta:

„ZACHĘTA DO UCIECZKI"

Miło jest przyjacielu wyjechać wiosną
Porzucić wszystkie nauki i tomy przeróżnych książek
Do Białowieży, przyjacielu, albo do Galicji Wschodniej
Patrzeć jak słońce szpera wśród liści i jak trawy rosną

Będziem czuli jak mądrze i pogodnie
Urządzony jest świat (choć jest dużo smutku
Ale to krótko trwa i pocichutku,
Przyjacielu). Łąki przed nami, lasy i łąki, łąki...
I chłopi. I romantyczne wykrzykniki — skowronki.

Nie zawsze wycieczki takie są możliwe lub przynajmniej łatwe. Nowoczesne społeczeństwo — potwór pozbawiony wyobraźni i biorący wszystko od strony poważnej trzyma nas bowiem w swoich niewidzialnych, lecz mocnych sieciach.

Pozostają jednak zawsze podróże imaginacyjne oraz opisy cudzych peregrynacyj. Te ostatnie mają tyle uroku, że łatwo przebaczamy autorom nawet gdy mówią prawdę, co zresztą — przyznać trzeba obiektywnie — nie zdarza im się często. Oto Ichmość pan Pasek jedzie do Danii. Marko Polo do Chin, Rabelais ze swym Pantagruelem podróżują na wyspę wyrocznej Flaszy, a Graham Greene do Polski.

Nie tylko jednak ludzie mają przywilej podróżowania. Przysługuje on także ptakom, zwierzętom, ba — nawet przedmiotem na pozór martwym, wreszcie — i to przede wszystkim — zjawiskom oderwanym, niematerialnym, tworom fantazji i intelektu, pomysłom artystów, wątkom literackim.

★

Gdzieś w połowie trzeciego wieku przed N. Chr. Kallimach dość zgodnie uważany za największego poetę aleksandryjskiego, syn Battosa, z królewskiego rodu Battiadów posłał królowej Berenice — zapewne z racji wzniesionego ku jej czci pomnika — zgrabny epigramat:

„Cztery teraz Charyty, gdy do trzech dodano
właśnie czwartą, woń ona rozsiewa różaną.
Szczęsnaś ty Bereniko, wszędzie pełna chwały,
bez Ciebie bóstwa wdzięku, wdzięku by nie miały".

Czy pomysłowy komplement był wyłączną własnością poety, czy — jak się to najczęściej z epigramatami zdarza — dojrzewał w przeróżnych, dziś zaginionych przeróbkach mało znanych lub zgoła anonimowych poprzedników — obecnie niepodobna wyśledzić. Bądź co bądź pomysł nie pozostał bezpłodny: podjął go Rufin (z Samos?) poeta grecki o łacińskim brzmieniu nazwiska, z pierwszej połowy drugiego wieku po Chr.:

„Masz piękność Kiprydy, usta Peitho,
Ciało i świeżość Hor wiosennych, głos Kaliopy,
Inteligencję i mądrość Temidy, dłonie Ateny. Licząc
Ciebie, cztery są teraz Charyty, Filo"

Istnieje jeszcze inny epigramat zachowany w „Antologii greckiej", anonimowy, zapewnie wcześniejszy od wyżej podanego, ale czasem przypisywany również Rufinowi, a oparty na tym samym motywie:

„Cztery są Charyty, dwie boginie z Pafos i dziesięć Muz;
Dercylis figuruje we wszystkich grupach: jako Charyta,
jako bogini z Pafos i jako Muza".

★

Dziedzictwo obumierającej Grecji podjął Rzym ożywiając z różnym powodzeniem wszystkie nurty kulturalne wypielęgnowane w świecie greckojońskim. Epigramat nie jest tu wyjątkiem. Najlepszym przykładem Marcjalis, który pełnymi rękami czerpał z nagromadzonego przez wieki skarbca. A jednak to nie książe łacińskich epigramatyków urodzony zresztą w hiszpańskim Bilbilis (dziś Calatayud na drodze z Saragossy do Madrytu) podjął, jakby się tego spodziewać było można kallimachowy wątek. Znajdujemy go u innego poety z rzymskiej prowincji, tym razem Galijczyka Ausoniusza, urodzonego w Bordeaux w początkach IV w. Ten czuły piewca swej pięknej galickiej ojczyzny pozostawił po sobie sporo epigramatów, nieraz bardzo frywolnych. Nie jest może przypadkiem, ale zrządzeniem wszechmocnej Tyche, że to właśnie pradziadek literatury francuskiej słynnej z galanterii, podjął motyw owego eleganckiego komplementu urodzonego w dalekiej Aleksandrii:

Tres fuerant Charites, sed dum mea Lesbia vivebat
Quattuor. At periit: tres numerantur item.

Co w swobodnym przekładzie znaczy:

Trzy Charyty wszystkim znane są od dawna
Lesbia czwarta była. Dziś trzy są gdy zmarła.

Po wiekach ziarno rzucone w ziemię francuską dało obfity plon. Już u Ronsarda w „*Continuation des Amours*" z 1555 r., w pieśni dziesiątej odnajdujemy remiscencje z Kallimacha:

„Miłość pozostawiła swe rysy w twych oczach surowych
Pyto uczyniła głos nie porównany z niczym...
Od Junony są twe ramiona, od Gracji pierś
Od Jutrzenki czoło i dłoń
Ale serce masz śmiałej lwicy.

Wyraźnie już motyw czterech Gracji podejmuje młodszy przedstawiciel *Plejady* Jean Antoine de Baif w drugiej księdze „*Diverses amours*".

„Pani, pięknością Venus przypominasz jakgdyby
Niewinnością podobnaś do Tetydy
Głos ci się jak Kaliopie śpiewem mieni
I Pyto wymowę masz słodką
Hebe wesołość w tobie płonie
A pracowite Ateny masz dłonie.
Jedna z Gracji, gdy się zmieszasz z niemi
Łaskawa przenośnia nazywa cię odtąd
O, czemu tak okrutną cię widzimy".

Najbliższym jednak greckiego źródła zdaje się być Pierre Tamisier, pomniejszy poeta XVI w., który w 1589 r., a więc w roku śmierci de Baifa wydał „*Antologie des plus beaux Epigrammes grecs mis au vers françois*".

Piękno Venus, wymowa Pytho
Kwiaty wesołej Wiosny, roztropność Temidy
Głos Kaliope i wiedza Ateny
Tak dalece cię wypełniają, że sądzę,
Iż masz pełne prawo do tego, aby być czwartą Gracją
Tyle posiadasz cnót i tyle wdzięku.

★

MINĄŁ niespełna wiek i echo głosów z nad Nilu, Tybru, Garonny i Sekwany odbiło się o Góry Świętokrzyskie. Nie jest to jednak głos zwykłego naśladowcy-tłumacza. Grecka *Charyta*, Rzymska *Gracja* stała się słowiańską *Łaską*. Nieoczekiwana trafność i aktualność oraz wyszukana dworność stawiają polską wersję aleksandryjskiego epigramatu wysoko, może najwyżej w tej międzynarodowej rodzinie:

TRES CHARITAS

„Trzy Łaski poetowie w swoim liczą rzędzie,
Toć nasza Panna Łaska czwarta Łaską będzie".

Nie zapominajmy, że gdy Wespazjan Kochowski pisał był te słowa, trwał jeszcze w swoim blasku świetny ród Łaskich, że poeta do żyjącej się zwracał osoby.

I tak przez tysiąclecie i kontynenty dotarliśmy nad Wisłę, aby w sławnej ziemi Sandomierskiej obfitej w pszenicę jak ziemia egipska peregrynację zakończyć.

★

P.S. Dziejopis tej poetyckiej włóczęgi nie dla próżnej chwały, ale z sumienności badawczej i tylko w „*post scriptum*" — dla zachowania słusznego dystansu podaje swoją własną fraszkę na tym samym motywie opartą:

POBOŻNE ŻYCZENIE

Trzy Gracje drzewiej w Grecji miano za boginie
Niechże y Emi-Gracja
Czwartą będzie ninie.

WYSTAWA „GRUPY 49"

Po trzech latach nareszcie „Grupa 49" znowu otworzyła wystawę w salach polskiej Y.M.C.A. 59 obrazów na 14-stu malarzy — to nie tak wiele. Spodziewałam się trochę więcej i — przyznam się — trochę lepiej. Nie, żeby broń Boże, poziom się obniżył — lecz — 3 lata to dość długi okres czasu — miałam więc nadzieję, że ujrzę więcej płócien, więcej malarstw niż rysunków i grafiki, które, moim zdaniem, stanowią raczej lepszą część wystawy. Zresztą w dziedzinie malarstwa widać też postępy. *Adamowski* ma piękne w kolorze martwe natury. Pejzaże *Dźwiga* są pełne nastroju w swej bogatej, niskiej tonacji. Dwa płótna *Demela*, tak jak dawniej mają barwę delikatną i subtelną, lecz mocniejszą, bardziej zdecydowaną formę. Nagromadzenie szczegółów nie przeszkadza jasności kompozycji rysunków *Presowockiego*, dekoracyjnych, pełnych wdzięku, jak również i jego płótna.

Beutlich zmienił się — z malarstwa na wpół abstrakcyjnego przechylił się w stronę realizmu ekspresyjnego. Jedyny olej o mrocznym kolorycie jest dość niezdecydowany — natomiast rysunki są mocne, o wyrazistej formie, pełne nastroju.

Doskonale skonstruowane są rysunki *Dobrowolskiego*. Ostra, sztywna kreska o różnej grubości podkreśla czystą, nieco kanciastą formę i natężenie waloru. Oleje Dobrowolskiego są również podkolorowanymi rysunkami — stąd wynika ich słabość.

Eichler przysłał z Argentyny kilka rysunków, które mimo swej subtelności i delikatności cieniutkiej nitkowatej linii, stały się jakby jędrniejsze i bardziej męskie. *Bobrowski* nie wystawił ani jednej rzeźby, a rysunki są śliczne, pełne smaku.

Trzy płótna *Kościałkowskiego* mają zupełnie inny charakter niż poprzednie jego prace. Brak im dynamiki, ruchliwości oraz pewnej dziwaczności niepozbawionej poezji, które, niewątpliwie, miały duży urok. Obecnie jego kompozycje są spokojne — robią czasem wrażenie, jakby zatrzymały się w ruchu. Koloryt jest ciężki i brudnawy. Wydaje mi się, że Kościałkowski jest w pewnym „impasie" twórczym. Jego temperament romantyczny i bujny wypowiadał się swobodniej w formie wibrującej, barokowej. Być może, że dojrzałość przyniosła uspokojenie, lecz możliwe jest również, że artysta narzucił sobie dość ostrą dyscyplinę, która na razie nie przyniosła korzystnej zmiany.

Nieco podobne w nastroju do nowych prac Kościałkowskiego, są pejzaże *Chojki*, (który przyłączył się do „Grupy 49" — brak natomiast Paara). Dwie kompozycje zbudowane są przeważnie na pionach i poziomach oraz łagodnie pochyłych przekątniach. Tłusta warstwa farby „impasta" podkreśla ciężkawy, złamany koloryt. Prace *Starzyńskiego* i *Znicza-Muszyńskiego* są interesujące zwłaszcza pod względem pewnych osiągnięć technicznych.

Drzeworyty i linoryty *Wernera* są bodajże najlepszymi eksponatami na tej wystawie. Znakomite opanowanie materiału łączy się z głębokim wyczuciem i zrozumieniem znaczenia formy — prostej, zwięzłej i pełnej ekspresji. Pejzaż, przedmiot, postać ludzka mają w swej prostocie ostrość wymowy symbolu. Atmosfera grafik Wernera jest gęsta od mocnej, skondensowanej poezji.

Profesor *Bohusz-Szyszko* dawny mistrz i główny organizator „Grupy 49" pokazał jeden tylko obraz „Kazanie na Górze" ze swego cyklu „Chrystusowego", który, mam nadzieję, ujrzymy niedługo w całości.

ALICJA DRWĘSKA

„DZIĘKUJĘ CI ZA RÓŻE" M. KUNCEWICZOWEJ

Świetna pisarka polska, **p. Maria Kuncewiczowa**, wyjeżdżając przed rokiem na Nowy Kontynent zostawiła po sobie w Londynie nieznany utwór dramatyczny napisany po angielsku, pt. **„Thank you for the rose"** (Dziękuję Ci za róże). Jak prawdziwie egzotyczny kwiat ujrzał on kinkiety sceniczne po pięciu latach w rękach autorki, a potem młodego angielskiego reżysera, p. Williama Jaya, który wsławił się już inscenizacjami utworów surrealistycznych.

„Róża" Kuncewiczowej nie jest sztuką surrealistyczną, lecz ma bardzo zbliżone pierwiastki fantastyki, które wymagają specjalnej troski i zabiegów inscenizatora. Ośrodek Pisarzy na Wygnaniu Międzynarodowego Pen-Clubu, którego p. Kuncewiczowa jest prezesem honorowym, dołożył wszelkich starań, aby sztukę jak najstaranniej wystawić, ale przy braku środków pieniężnych nie mógł wyjść poza kompromisową formę Teatru Sztuk Czytanych połączonego z zarysem dekoracji i... feerycznymi kostiumami.

„Dziękuję Ci za różę" ma rzadko spotykaną formę połączenia sztuki realistycznej z fantastyką, obok wątku miłości i rozbicia się małżeństwa angielskiego, żyjącego współcześnie, gdzieś na Chelsea. Osoby występujące w sztuce mają podwójne znaczenie. Stanowią bowiem równocześnie wcielenie różnych postaci z **„Alicji w Krainie Czarów"**. Zamienia to wydarzenia przyziemne na splot poetyckich niezwykłości, których dopatrzeć się zdołała w zwykłym życiu twórcza wyobraźnia pisarki.

W wykonaniu zespołu zawodowych aktorów angielskich, z **Hilary Sesta, James Beattie, Raymond Smith i Meriel Hobson**, którzy czytali poszczególne role mieliśmy dopiero pierwszy posmak tego, czym by ta sztuka mogła być, gdyby jej dać pełną oprawę dekoracyjną, efekty świetlne i muzyczne. Nawet jednak, gdyby była przetłumaczona na polski, nie wiem, czy zdobył by się nasz teatr na jej wystawienie, tak jest związana z symboliką z najpopularniejszej książki dla dzieci anglosaskich. Ta **„Róża"** pozostanie egzotycznym kwiatem darowanym przez polskiego autora-ogrodnika angielskiemu ogrodnikowi-inscenizatorowi teatralnemu. **(On)**

Polecamy Szanownemu Państwu
DOSKONAŁE WEŁNIANE MATERIAŁY ANGIELSKIE
dla Was i dla Waszych bliskich w Polsce lub w innych krajach. Gwarantujemy szybką i pewną dostawę. Prosimy o obejrzenie naszych materiałów lub zażądanie cennika:
TRANSATLANTIC TEXTILES SUPPLIES LTD.
39, Grafton House, 3, Golden Sq., LONDON, W.1, tel. GER 8310
Nasz przedstawiciel-Polak urzęduje codziennie od 1-ej do 2-ej po południu z wyjątkiem sobót

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 164/56

Poziome: 1) pandemonium, 7) puder, 9) Tolstoj, 10) Gniezno, 11) gala, 14) tort, 15) grab, 16) wrak, 18) kruszec, 21) eliksir, 22) Oskar, 23) Marsylianka.

Pionowe: 2) dorsz, 3) motto, 4) nałóg, 5) apogeum, 6) i 20) ojciec, 8) dziatwa, 12) lubczyk, 13) snycerz, 17) wisus, 18) Karol, 19) uroda.

Nagrody otrzymują:
1. £2.0.0 — **J. Słomowski**, 11, Dora Rd., Londyn, S.W.19.
2. Półroczny abonament „O. B." — **S. Pałaszkiewicz**, 39, Sylvan Rd., Londyn, S.E.19.
3. Książka Z. Stypułkowskiego „W zawierusze dziejowej" — **M. Korewo**, 8, Brondesbury Park, Londyn, N.W.6.
4. Książka R. Dąbrowskiego „Sto dni Mussoliniego" — **H. Komar**, Penrhos Home, Pwllheli, N. Wales.
5. Książka Cz. Miłosza „Dolina Issy" — **Zofia Smieja**, 28, Wilmington Sq., Londyn, W.C.1.
6. Ta sama książka — **Zofia Kallenbachowa**, Genewa, 6, rue de Coutance.

Nagrody pocieszenia w postaci książki Tadeusza Wittlina „Diabeł w Raju" otrzymują: **O. Dziurman**, Daglingworth, nr. Cirencester, Glos.; **Maria Skowrońska**, 48, Exeter Rd., N.W.2; **M. Rogalski**, Penley Hall, nr. Wrexham, Denbighs; **Leon Rydz**, 100 Cite Wauters, Tertre, Hainaut, Belgia; **L. Konkel**, 3 Pol. Hosp. Penley nr. Wrexham, Denbighs.

Wszystkim, którzy wraz z rozwiązaniami, nadesłali listy do działu krzyżówek, serdecznie dziękujemy.

KRZYŻÓWKA NR 169/56

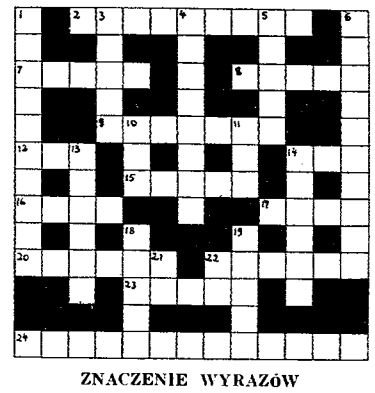

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) miejscowość pod Warszawą, oznacza chwilowe wycofanie się z życia politycznego; 7) znane wyścigi konne; 8) nadzienie; 9) nie pijąc i nie jedząc; 12) i 14), chłopski anarchista w czasie rewolucji rosyjskiej; 15) katolik, greckiego obrządku; 16) metal; 17) przewód (wspak); 20) zapach; 22) profesor i historyk literatury polskiej; 23) stado; 24) praca Kitowicza.

Pionowe: 1) żona bohatera trojańskiego; 3) papież, inicjator wypraw krzyżowych; 4) nabożeństwo; 5) muza, na małej cytrze wygrywa pieśni miłosne; 6) komedia Fredry; 10) i 11) napomknienie, wzmianka; 13) wielki urząd rzymski, obecnie spełnia inną rolę; 14) „Przy sztabie znajdował się jego dostojność..., minister wojny, lecz tylko w charakterze widza. Nie prowadził za sobą śpiewaczek, ale też i nie robił żadnych uwag sztabowcom". (Prus); 18) bez trudu; 19) napój; 21) i 22) fetysz.

ADAM STYKA MALUJE W NOWYM YORKU

W jednym z ostatnich numerów ilustrowanego pisma wydawanego w Nowym Jorku, **„Sunday News"** ukazały się barwne, doskonale wykonane reprodukcje, wielu obrazów Adama Styki, m. in. **„Wniebowstąpienie"**, **„Ukrzyżowanie"**, a także zdjęcia pracowni malarza w amerykańskiej metropolii. Dołączony reportaż Dick Owena stwierdza, że „Adam Styka ostatni z wielkiej trójki Styków, nadal maluje zgodnie z tradycją rodzinną". Autor reportażu odwiedził Stykę. Zaznaczył, że należy on do „starej szkoły malarskiej" i choć jego powodzenie obecnie w Nowym Jorku jest „umiarkowane", to jednak w obrazach artysty odczuwa się jego wnętrze, jego wiarę w Boga w połączeniu z wielką przejrzystością w wykonaniu. Artysta, jak wszyscy Polacy, zniósł wiele ciosów w ciągu wojny ostatniej. Nie uszło to uwagi dziennikarza amerykańskiego.

Przypomina on, że Adama Styka jest synem Jana, który zmarł w Rzymie w roku 1925. Poza Polską, Jan Styka był słynny zwłaszcza we Włoszech, gdzie posiadał na Capri willę-pracownię malarską. Był on autorem wielu słynnych płócien, m. in. **„Ukrzyżowania"**, scen z **„Quo Vadis"**, **„Panoramy Racławickiej"**, wykonanej przy pomocy Kossaka.

Brat Adama, Tadeusz Styka, utalentowany portrecista umarł w 1954 roku. Odrzucił on swego czasu ofertę Moskwy wykonania portretu Stalina za wynagrodzeniem 250 tysięcy dolarów.

Adam Styka z żoną Wandą mieszka obecnie w Nowym Jorku. Ich syn Andrzej jest inżynierem w jednej z tamtejszych firm. Adam zasłynął zwłaszcza jako malarz religijny. Również głośne się stały jego studia malarskie z Maroka, gdzie udał się po I wojnie światowej i po odbyciu służby wojskowej w armiach francuskiej i polskiej w charakterze oficera artylerii. W Stanach Zjednoczonych pociągały go także motywy „cowbojskie" z amerykańskiego Westendu. Dało mu to sposobność do malowania z wielkim rozmachem konia w ruchu.

Tuż przed drugą wojną światową Adam Styka udał się do Warszawy i tam zastała go wojna oraz okupacja. Jeden z jego synów zginął w obronie stolicy. Z tego okresu datuje jego słynny obraz **„Cierniowa Korona"**, który wisi obecnie w katedrze warszawskiej.

Po ustaniu działań wojennych Adam Styka znalazł się w Ameryce. Jego obrazy o motywach religijnych zdobią, jak zaznacza dziennikarz amerykański, wiele kościołów nowojorskich oraz instytuty katolickie.

W. GREEN najstarsza w Londynie apteka polska, ciesząca się powszechnym zaufaniem, (wł. dr. farm. Józef Kłupt), otworzyła obok działu eksportującego lekarstwa nowy dział pod fachowym kierownictwem p. Leny Friedrichowej, wysyłki do Polski i innych krajów MATERIAŁÓW, OBUWIA I ŻYWNOŚCI, wełen, trykotaży, bielizny, skóry, plastyku, piór, maszyn do szycia, kawy, wszelkich artykułów żywnościowych. Prosimy napisać o SZCZEGOŁOWY CENNIK do apteki W. Green, 156, Cromwell Rd., London, S. W. 7.

UWAGA — PÓŁNOCNY LONDYN
Spożywcze artykuły kontynentalne w dużym wyborze tanio i zawsze świeże do nabycia w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Rd., London, N.7. Tel. NOR 6069

JAKO POMOC
lub prezent zawsze pożądane.

NYLONY — Morley, 2 pary ...	20/-
CREPE NYLONS — 2 pary ...	28/-
POŃCZOCHY wełn. — 2 pary ...	27/6
SKARPETKI nyl. (crepe) 2 p.	25/-
BOTY podbite barankiem ...	77/-
SWETER — kardigan wełn. ...	32/6
WŁÓCZKA 3 ply — 16 oz. ...	25/-
APASZKA Kaszmir, wzór turecki	25/-
WSYPY oryg. sudeckie — yard	16/-
MATERIAŁ wełn. na sukienkę	57/6
PŁASZCZ plastykowy Prima ...	25/-
PARKER, pióro kulkowe	23/6
PARKER lub WATERMAN lot.	25/-
PARKER „21" model eksport.	35/-
BRZYTWA Solingen H. G. ...	25/-
GUMA na podeszwy ca 6 lb. ...	45/-
NESCAFE 6 pusz. 100% Coffee	25/-

PEŁEN KATALOG oraz NOWY CENNIK ŁEKARSTW (400 pozycji) bezpłatnie
HASKOBA Ltd.
2, Hogarth Road, London, S.W.5 (Earls Court). Tel. FRE 7888

W OPAŁACH

(Dokończenie ze str. 1)

obliczu nowej taktyki sowieckiej należy poniechać kładzenia nacisku na dawanie pomocy zbrojeniowej i przestawić się głównie na zagadnienia gospodarcze. Dulles z uporem twierdzi, że zmiana w taktyce sowieckiej nastąpiła w wyniku powodzenia zachodniej polityki tworzenia sojuszów obronnych. Te sojusze, wedle Dullesa, uniemożliwiły Rosji stosowanie dalszej przemocy i gwałtu w polityce zagranicznej. Dlatego postanowiła ona polegać więcej na chytrości i podstępach. Z tego Dulles wnioskuje, że nie tylko nie należy osłabiać sojuszów obronnych, lecz wprost przeciwnie, trzeba je zacieśniać i dalej rozbudowywać siły zbrojne. W tym kierunku poszły uchwały konferencji w Karaczi. Ameryka przyrzekła że w razie wojny w Południowo Wschodniej Azji użyje taktycznej broni atomowej.

Oprócz tego Dulles dał praktyczny wyraz niedawno wypowiedzianej przez niego zasadzie, że Ameryka powinna więcej dbać o swoich przyjaciół, niż obawiać się niezadowolenia krajów wrogich oraz neutralnych. Konferencja w Karaczi uchwaliła zgodnie z tym pełne poparcie dla Pakistanu przeciw pretensjom granicznym Afganistanu. W bardziej delikatnej sprawie Kaszmiru konferencja poparła rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ z 1948 r., która przewidywała demilitaryzację tego obszaru i przeprowadzenie plebiscytu pod nadzorem międzynarodowym. Uchwała ta jest jednak drażniąca dla Indii, które uważają Kaszmir za swoje terytorium i utrzymują tam siły zbrojne. Chruszczow z Bułganinem, jak wiadomo, popierają obecnie stanowisko Indii.

Dulles udał się do Indii bezpośrednio z Karaczi, pomimo indyjskiego rozdrażnienia. Obserwujemy tu ciekawe i nielogiczne zjawisko. Rzeczywistym kierownikiem amerykańskiej polityki zagranicznej jest Prezydent, Sekretarz Stanu jest tylko wykonawcą. Eisenhower jest jednak w opinii światowej popularny i jego polityka jest uważana za pokojową. Dulles jest niepopularny i uważany za wojowniczego. Dulles zupełnie nie dba o popularność. Oświadczył w New Delhi, że choć Pakistan ma zatarg z Indiami, nie jest to jeszcze powodem, by nie udzielać Pakistanowi poparcia przeciw komunizmowi i dodał, że jeżeli Pakistan napadnie na Indie, Ameryka stanie po stronie Indii.

Rząd indyjski mimo rozdrażnienia sprawą Kaszmiru wydał broszurę, stwierdzającą, że w wykonaniu pierwszego planu pięcioletniego cztery piąte pomocy zagranicznej udzieliła Ameryka. W tym fakcie tkwi rozwiązanie tajemnicy, dlaczego Dulles może nie dbać o osobistą popularność. Przecież mimo całego rozgłosu, nadanego sowieckim ofertom pomocy gospodarczej, Rosja może dać tylko ułamek tego, co daje Ameryka.

POGLĄD Dullesa o niezmienionej użyteczności sojuszów obronych jest podzielany w W. Brytanii, która, wbrew krytyce opozycji oraz Francji pozostaje przy Pakcie Bagdadzkim. Uzgodnienie w rozmowach Molleta z Edenem, że Francja i W. Brytania podejmą nową inicjatywę w sprawie rozbrojenia, ma znaczenie tylko propagandowe, podobnie jak odpowiedź Eisenhowera na list Bułganina. Eisenhower zresztą zastrzegł się przeciw zmniejszeniu liczebności sił zbrojnych, zasłaniając się argumentem, że na Dalekim Wschodzie nie ma pokoju, Francja zaś zwiększa liczbę swych wojsk w Algerze. Jest znamienne, że miarodajne czynniki brytyjskie wyraziły zgodę na reorganizację armii francuskiej pod kątem widzenia potrzeb wojny kolonialnej, uważając tę armię za mało użyteczną w wojnie atomowej w Europie. Jest to najwidoczniej wynik powstania armii zachodnio-niemieckiej.

POLACY
wobec wizyty sowieckiej

Powołany przez Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii Komitet, który przygotowuje program wystąpienia Polaków w czasie wizyty Bułganina i Chruszczowa ustalił dotychczas co następuje:

1. W dniu 22 kwietnia br. odbędą się na całym terenie W. Brytanii w kościołach wszystkich obrządków nabożeństwa za pomordowanych w Katyniu i inne ofiary sowieckiego terroru oraz na intencję odzyskania przez ujarzmione narody wolności. W Londynie uroczyste nabożeństwo z kazaniem odbędzie się w Brompton Oratory o godz. 1-szej.

2. Bezpośrednio po nabożeństwie w Brompton Oratory organizatorzy projektują uformowanie pochodu do Whitehall i złożenie przez przedstawicieli organizacji wieńców pod Cenotaph.

3. Wydana zostanie w języku angielskim w formie ulotki odezwa informująca społeczeństwo brytyjskie o stanowisku Polaków wobec wizyty przedstawicieli dyktatury komunistycznej.

4. W przygotowaniu jest okolicznościowy znaczek-nalepka, który wszyscy Polacy i nasi brytyjscy przyjaciele powinni w okresie od 10 do 30 kwietnia nalepiać na wszelkiej wysyłanej korespondencji. Punkty sprzedaży tego znaczka (cena 1 d.) będą podane do wiadomości.

★

PISMO DO RZĄDU BRYTYJSKIEGO

Wobec niemożności uzyskania w Londynie większej sali i dla masowego zamanifestowania stanowiska przedstawicieli narodów ujarzmionych jak i solidaryzującego się z nim społeczeństwa brytyjskiego, *„Dziennik Polski"* wystąpił z inicjatywą wystosowania do rządu brytyjskiego pisma, w którym byłyby przedstawione postulaty polskie. Apel zaopatrzony byłby w podpisy wszystkich możliwie Polaków.

Jak każda inicjatywa, wskazująca cudzoziemcom na tragiczny i niezasłużony los Polski i wyrządzoną nam krzywdę, spotkać się ona winna z poparciem wszystkich.

Papieskie uroczystości w Rzymie

(Dokończenie ze str. 1)

pusu Dyplomatycznego. Jest to zbiór dzieł o pokoju, zebranych w ilości około 50 tomów przez szefów misji. Wszystkie tomy są jednakowo oprawione i oznaczone jako dar Korpusu. Tom polski *„Memorial sur affermissemant de la Paix" Stanisława* Leszczyńskiego wypadł bardzo okazale.

„Osservatore Romano" podało na pierwszej stronie zdjęcie przedstawiające ambasadora Polski i Francji, wręczających Dar Ojcu Świętemu.

Główne uroczystoci odbyły się w Bazylice Świętego Piotra w dniu 11 bm., kiedy kardynał Tisserant odprawił pontyfikalną mszę św. w obecności Papieża i delegacji z całego świata.

Nabożeństwo należało do najwspanialszych, jakie można oglądać w Watykanie: 28 Kardynałów, 50 misyj nadzwyczajnych, Korpus dyplomatyczny w pełnym kompłecie, tłumy wiernych wypełniły szczelnie świątynię.

Papież w najlepszym zdrowiu i doskonałej formie fizycznej udzielił po nabożeństwie błogosławieństwa *„Urbi et Orbi"* tłumom, zgromadzonym na zaśnieżonym (!) placu św. Piotra.

W czasie nabożeństwa rozdano uczestnikom książeczkę zawierającą porządek nabożeństwa, ozdobioną fotografią kolorową Ojca św. modlącego się w swojej kaplicy w Castelgandolfo przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na tle fresku Rozena, przedstawiającego obronę Częstochowy.

PRZYKRA SPRAWA

W prasie polskiej i zagranicznej ukazały się wiadomości o przykrych wypadkach kradzieży amunicji w Oddziałach Wartowniczych w Trois Fontaines pod St. Dizier w Szampanii, we Francji. Kradzieży mieli dopuszczać się Polacy. Zajęła się tą sprawą prasa francuska, twierdząc między innymi, że jakoby część skradzionej amunicji i materiałów wybuchowych służyła antyfrancuskim rebeliantom w Algerze. Oficjalny komunikat nie potwierdził wszakże tego ostatniego zarzutu. Francuskie wojskowe władze bezpieczeństwa stwierdziły również, że kradzieże nie przybrały tak wielkich rozmiarów jak pierwotnie sądzono. Ustalono, że łącznie kradzież objęła ok. 12 ton amunicji i materiałów wybuchowych.

Jak wiadomo, amerykańskie magazyny amunicji i materiałów wybuchowych w Trois Fontaines należą do największych składów amunicji w Europie. Strzeże ich 50 Amerykanów i 350 Polaków z Oddziałów Wartowniczych.

Paryski **„Le Monde"** donosił o aresztowaniu przed miesiącem w Verdun b. pracownik Oddziałów Wartowniczych z Trois Fontaines Edwarda Potaka. Niedawno, jak donosił również **„Le Monde"**, aresztowano drugiego Polaka z Oddziałów Wartowniczych Edwarda Jarmoskiego(?). Śledztwo trwa.

Nie jest oczywiście wyłączone, że maczali w tej sprawie ręce reżymowi komuniści w myśl zrozumiałych wytycznych z Moskwy. Poza ogólną instrukcją sabotowania urządzeń amerykańskich w Europie, agentom reżymu mogło zależeć na kompromitowaniu w oczach Amerykanów Polaków, pełniących służbę w Oddziałach Wartowniczych, jak i samej tej instytucji, która dla wielu naszych rodaków na emigracji jest cennym oparciem i odgrywa poważną rolę.

Należy pamiętać, że ludzie przyjmowani do służby wartowniczej są z natury rzeczy bardzo różni. Obok ideowców, zgłaszają się czasami także wykolejeńcy, a być może i prowokatorzy. Ogólna moralna i ideowa atmosfera w szeregach Oddziałów Wartowniczych, solidna praca wychowawcza oparta z jednej strony na religii, a z drugiej na żołnierskim poczuciu honoru i godności dobrego Polaka stanowić będzie zawsze najpewniejszą zaporę przed zgubnym działaniem czynników bądź przestępczych, bądź takich, które świadomie dla celów politycznych niosą z sobą rozkład. Polacy winni widzieć w tego rodzaju instytucjach, jak Oddziały Wartownicze, nie tylko przystań w sensie czysto materialnym, lecz przede wszystkim sposobność do spełnienia służby dla wyższych celów.

Należy wyrazić przekonanie, że Oddziały Wartownicze, mimo obecnych przykrości, będą pełniły dalej w tym właśnie duchu swe szczytne zadania.

KRONIKA TYGODNIA

7 marca

W Izbie Gmin odbyła się rozprawa w związku z usunięciem gen. Glubba z Jordanii. Eden stwierdził, że rząd brytyjski obstaje przy pakcie bagdadzkim.

Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wysłać batalion piechoty morskiej do rejonu morza Śródziemnego.

W Kairze rozpoczęła się narada z udziałem prezydenta Egiptu płk. Nassera, króla Arabii Saudyjskiej oraz prezydenta Syrii.

Premier grecki wyraził gotowość udzielenia Wielkiej Brytanii dodatkowej gwarancji strategicznej wzamian za przyznanie Cypryjczykom prawa do samostanowienia.

B. admirał niemiecki Reader, skazany przez Trybunał w Norymberdze i niedawno wypuszczony z więzienia w Spandau, odzyskał obywatelstwo honorowe Kilonii.

W Paryżu rozpoczął się proces w związku ze zdradą tajemnic wojskowych w latach 1953/54, w co zamieszany jest między innymi b. sekretarz generalny Rady Obrony Narodowej.

8 marca

W parlamencie fracuskim minister rezydent w Algerii Lacoste oskarżył Związek Sowiecki o podburzanie do rebelii w północnej Afryce.

Specjalna komisja powołana przez rząd brytyjski dla wzmocnienia bezpieczeństwa w różnych jego działach pracy zwłaszcza w Foreign Office opracowała szereg zaleceń w sprawie zwalczania infiltracji komunistów.

Rada Sojuszu południowo-wschodniej Azji zakończyła obrady przyjęciem różnych nowych postanowień między in. w sprawie utworzenia biura studiów nad działalnością komunistów na odnośnym obszarze.

Rząd sowiecki zawarł układ handlowy z krajem arabskim Jemenem.

Szefowie trzech państw arabskich, obradujący w Kairze, wystosowali pismo do króla Jordanii, proponując przyłączenie się do ich związku.

Syria zarządziła stan pogotowia w oddziałach na granicy Izraela.

Rosja sowiecka wybuduje hutę stali w Indiach.

9 marca

Arcybiskup Makarios i 3 innych dygnitarzy kościoła prawosławnego na Cyprze zostało deportowanych na wyspy Seychelles.

Rząd grecki na znak protestu przeciw wywiezieniu arcybiskupa Makariosa postanowił odwołać swego ambasadora z Londynu oraz skierować skargi i protesty do Narodów Zjednoczonych.

W Londynie ogłoszono, że Bułganin i Chruszczow przybędą do Anglii w dniu 18 kwietnia. Wizyta trwać będzie do 27 kwietnia.

Król Jordanii odrzucił zaproszenie do Kairu płk. Nassera, króla Arabii Saudyjskiej i prezydenta Syrii.

W Paryżu Algierczycy urządzili gwałtowne demonstracje uliczne chcąc dojść do parlamentu, gdzie odbywała się rozprawa na tematy związane z sytuacją w ich kraju.

W Bagdadzie odbyło się posiedzenie rady paktu bagdadzkiego.

Dulles przybył do Delhi, gdzie rozmawiał z Nehru.

W Moskwie ogłoszono, że tydzień pracy w Związku sow. będzie na papierze zmniejszony do 46 godzin.

W wyborach w południowym Wietnamie ugrupowania, popierające premiera Diema, zdobyły 100 mandatów na 123.

Eden przemawiając w swym okręgu wyborczym, zaznaczył, że Partia komunistyczna usiłuje w całym świecie podkopać pozycję W. Brytanii.

Premier francuski Mollet stwierdził w parlamencie, że piąta część armii francuskiej znajduje się w Algerii.

10 marca

Delegat brytyjski w Organizacji Narodów Zjednoczonych oświadczył, że protest Grecji w sprawie Cypru nie nadaje się do rozpatrzenia przez tę organizację.

Na konferencji prasowej w Delhi Dulles był atakowany przez dziennikarzy hinduskich, którzy wysuwali nieustannie sprawę Kaszmiru i Goa.

Rząd francuski powziął decyzję wysłania dodatkowo 30 tysięcy żołnierzy do Algerii.

Na Krecie w Heraklionie zdemolowano konsulat brytyjski.

Synod greckiego kościoła prawosławnego wystosował protest do wszystkich organizacji kościelnych na świecie, również w Rosji sowieckiej, przeciw deportacji Makariosa.

Szach perski podejmował brytyjskiego ministra spraw zagranicznych.

11 marca

Nowy brytyjski samolot odrzutowy typu „Fairey Delta II" osiągnął rekord szybkości 1.132 mil godz. (1822 km/g.).

Brytyjski minister spraw zagr. Lloyd przybył do Ankary.

Rząd sowiecki ofiarował rządowi Sudanu daleko idącą pomoc gospodarczą.

Niemiecki minister finansów Schäffer wypowiedział się na zebraniach publicznych przeciw opłacaniu przez skarb niemiecki kosztów utrzymania wojsk sprzymierzonych w Niemczech.

12 marca

W wyniku wizyty premiera francuskiego w Anglii ustalono wytyczne wspólnej polityki anglo-francuskiej zwłaszcza w zakresie rozbrojenia.

Manifestacje antybrytyjskie w Grecji zostały zakazane ze względu na obawę opanowania ich przez komunistów. Mimo to doszło do starcia między studentami i policją w Atenach.

Brytyjski minister kolonii Lennox-Boyd powiedział, że deportacja Makariosa była koniecznością polityczną. Oświadczenie wywołało protesty opozycji w Izbie Gmin.

Pierwszy niemiecki ambasador w Moskwie Haas złożył Woroszyłowi listy uwierzytelniające.

Konferencja trzech państw arabskich w Kairze zakończyła się wydaniem komunikatu wymierzonego w pakt bagdadzki i zapowiadającego m. in. pomoc dla Jordanii.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe udzieliło znaczną większością głosów pełnomocnictw rządowi dla załatwienia spraw Algerii.

Dulles przybył do Indonezji.

13 marca

Rząd brytyjski interweniował w Waszyngtonie w związku z oświadczeniem ambasadora amerykańskiego w Atenach, który wyraził Grekom „sympatię" i „troskę". Departament Stanu w odpowiedzi ofiarował pośrednio swoje usługi dla załatwienia sprawy Cypru.

Sierżant policji brytyjskiej został zamordowany na ulicy Nikozji.

Brytyjski minister spraw zagr. przybył do Jerozolimy i odbył rozmowy z przywódcami Izraela.

Francuski minister spraw zagr. postanowił udać się z Delhi do Kairu.

Ambasadorowie W. Brytanii, Francji i St. Zjednoczonych sprzeciwili się wobec rządu niemieckiego w Bonn rozpisaniu w zachodnim Berlinie bezpośrednich wyborów do Bundestagu.

Ogłoszono wiadomość o śmierci Bieruta w Moskwie.

NAGRODA „ORŁA BIAŁEGO"

na polskie mistrzostwa pinpongowe

(Dokończenie ze str. 1)

„Z inicjatywy Rady Wychowania Fizycznego i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów rozegrane będą w tym roku po raz pierwszy na wyspie angielskiej Polskie Mistrzostwa Emigracyjne w tenisie stołowym... Zorganizowanie mistrzostw powierzono K. S. **Jasper** w Witley. Staraniem tego klubu powołany został do życia specjalny Komitet Wykonawczy, któremu mam zaszczyt przewodniczyć. W jego skład wchodzą przedstawiciele miejscowej Y.M.C.A. oraz osoby interesujące się sportem... Za chwilę nastąpi oficjalne otwarcie mistrzostw i 40 zawodników walczyć będzie na zielonych stołach o zaszczytną palmę pierwszeństwa..."

Oficjalnego otwarcia mistrzostw dokonał honorowy prezes K. S. Jasper **płk. Maćkowski.**

I od tej chwili minęło już 8 lat...

Gdy w dniach 17 i 18 marca br. odbywać się będą w Manchester **VII Polskie Mistrzostwa Tenisa Stołowego** wezmą w nich zapewne udział nowi zawodnicy a może nawet nowe pokolenie polskich sportowców. Jestem przekonany, że walczyć będą w podobnej atmosferze w jakiej odbywaliśmy mistrzostwa przed 8 laty i że między organizatorami mistrzostw (**Związek Polskich Klubów Sportowych**), gospodarzami (**KKS Amatorzy**) oraz zawodnikami panować będą jak najserdeczniejsze stosunki.

W tym roku ofiarowała po raz pierwszy nagrodę dla mistrzów w grze podwójnej redakcja **„Ora Białego"** otwierając przed kilku miesiącami swoje łamy dla sportu. Nagrodę przechodnią dla mistrza ofiarował Oddział SPK Wielka Brytania, dalsze nagrody Związek Polskich Klubów Sportowych oraz firma „Tazab" (dla drużyny).

Paweł Hęciak

Wniosło to specjalną nutę do nabożeństwa i przypomniało zebranym w stolicy chrześcijaństwa wiernym Polskę i prześladowany Kościół. (Zdjęcie to reprodukowaliśmy w nr. „Orła Białego" z dn. 3 marca br.).

Rzeczypospolitą reprezentował Ambasador R.P. z całym personelem Ambasady.

Przy ołtarzu „Cattedra di San Pietro", przed którym stał tron Papieża, zajął miejsce, wśród innych biskupów, ks. arcybiskup Józef Gawlina.

Obecnych było w świątyni wielu Polaków, reprezentujących organizacje społeczne i grupy wiernych polskich.

Po południu odbyła się uroczysta akademia Akcji Katolickiej włoskiej. Wśród obecnych Polaków znajdował się Prezes Akcji Katolickiej w W. Brytanii, p. Jan Baliński-Jundziłł, przybyły specjalnie z Londynu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: **miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0;** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. **Zmiana adresu 1s.** — W BELGII **miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75;** Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; **wpłacać na rachunek poczt.:** J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, **podając swój dokładny adres.** — WE FRANCJI, **franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750;** „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, **nr konta pocztowego** Paris cc 565150. — W HOLANDII, **mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.:** Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: **koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36;** Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: **kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.;** A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, **fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50;** Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, **koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36;** Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, **lirów: kwart. 700;** W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; **należność wpłacać przekazem poczt.** — W ARGENTYNIE **kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso;** Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: **kwart. Cr. 100, rocznie 400;** Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; **prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A.** — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański „Radegast" — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd. London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.